Nr 31. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 28 lipca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Na wszelki wypadek.

Król portugalski Józef, wysoko ceni rozum i dowcip. Pewnego razu król miał rozmowę ze swym ministrem, markizem Pontelejna o granicach władzy królewskiej. Markiz twierdził, że i królewska władza nie może przekraczać pewnych granic, król zaś był zdania, że władza ta jest nieograniczona. Markiz zaś z zapałem temu przeczył.

Rozgniewany król krzyknął:

— Ja, jeżeli mi się tak spodoba, mogę rozkazać panu rzucić się do morza i pan bez żadnego protestu musi to wypełnić.

Markiz, nic nie odpowiadając królowi, skłonił się i chciał opuścić gabinet królewski.

— Co to ma znaczyć? — zapytał król. — Dokąd pan idzie?

— Na wszelki wypadek muszę zacząć uczyć się pływać.

Król parsknął śmiechem i gniew jego minął.



Zabobony.

Chociaż się ludzkie zmieniają poglądy,
I ciągły postęp jest w ludzkiej kulturze,
Panują jednak wśród ludzi przesądy,
Że ich nie mało — przykładami służę.

Kiedy ci czarny kot przebiegnie drogę,
Sądzisz: niechybnie czeka mnie przygoda.
Zła wróżba również przeraża niebogę,
Gdy się panience przyśni we śnie... woda.

Gdy piękną panią ujrzysz z za opłotka,
Szczęście ci wróży, natomiast gdy babę,
Myśliwiec w drodze lub w lesie napotka,
Szanse już z tego wróży sobie słabe.

Gdy sól się w domu rozsypie na stole,
Niechybnie jest z tego kłótni zarzewie:
Wnet tato znajdzie jakiś... włos w rosole,
Lub — mama wałkiem palnie tatę w gniewie.

Gdy lewą nogą mama z łóżka wstanie,
Tato truchleje a smutek w rodzinie,
Już się każdemu za swoje dostanie,
Gdyż z lewej nogi kiepska wróżba płynie.

Zając ci drogę przeskoczył — złe wieści
Czekają na cię; gdy pies w nocy wyje,
Również zapowiedź się zła w życiu mieści
I przez kilka dni człek w obawie żyje.

Iskry się z pieca sypią — listy pewne...
Gdy nos cię swędzi — wesoła nowina,
Świerzbią cię dłonie — robisz oczy rzewne,
Bo ci to... dochód jakiś przypomina.

I krótko mówiąc, choć w życiu wypadki
Nie mają związku z sobą, albo — z kotem,
Wierzą w przesądy panny czy mężatki,
A i ród męski serjo myśli o tem...



Chłopski rozum.

— Zwracam oskarżonemu uwagę — mówi sędzia — że może on jeszcze wnieść odwołanie od wyroku.

— A ile to kosztuje, prześwietny sądzie?

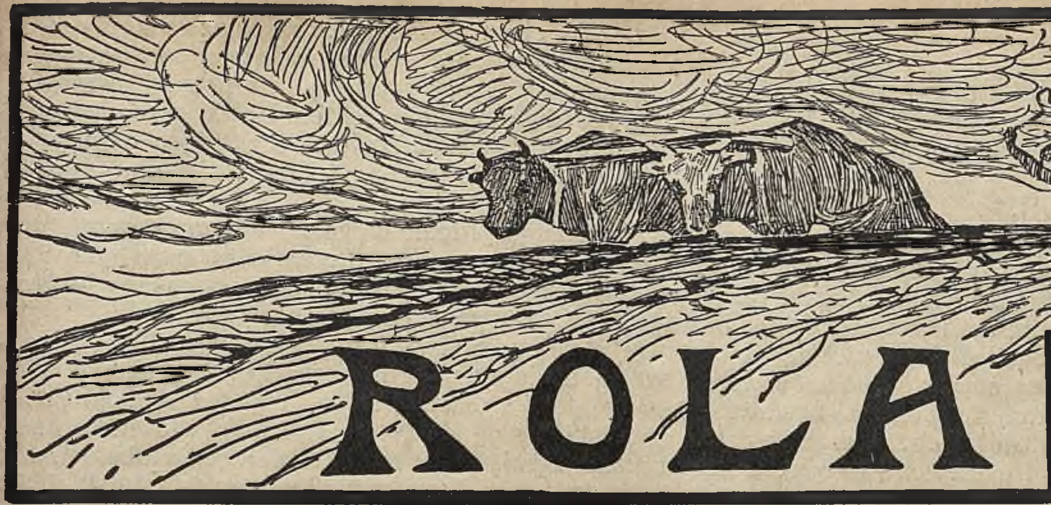
— No, to nic nie kosztuje...

— Eee, proszę prześwietnego trybunału, to ja już tego tam odwołania wnosił nie będę. Co nic nie kosztuje, to pewnie nic nie warte.

Dla młodych literatów i poetów, aby zapoznać się z formą nowej poezji zaleca się książkę p. t. **„PO DRODZE"** Wincentego Kuglina.

Książkę można nabyć w administracji „Roli" przysyłając tylko 1 złoty. Można w znaczkach pocztowych

Nr. 31 Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 28 lipca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Do jakich szkół kierować młodzież wiejską?

Nastały czasy, w których młodzież wiejska, pomimo swych zdolności, zwiększonych wydatków w związku z pobieraniem nauki w mieście i t. p., dostęp do gimnazjum ma niemal zupełnie zamknięty. Przepełnienie w szkołach tych z jednej strony, a kryzys i bezrobocie trwające od szeregu lat z drugiej strony, sprawia, że młodzież po długoletniej i drogo opłaconej nauce, dostawszy wkońcu wymarzony dyplom dojrzałości — staje bezradna, dyplom bowiem nie pomaga bynajmniej w uzyskaniu pracy odpowiedniej do swego wykształcenia.

Tymczasem właśnie w rodzinnej wsi, właśnie w małem miasteczku istnieją wielkie możliwości pracy w innym zawodzie, gdzie niema bezrobocia ani przeludnienia, mianowicie w zawodzie kupca, na który nie zwraca się należytej uwagi, aczkolwiek jego stanowisko społeczne jest zupełnie równe stanowisku inżyniera, lekarza, adwokata czy urzędnika. Dziwnym się musi wydać ten stan rzeczy, jeśli się zwróci uwagę na fakt, że na to aby znaleźć zatrudnienie w handlu, nie potrzeba długich lat nauki na wyższej uczelni, lecz wystarczy ukończenie 3 do 4-letniego gimnazjum kupieckiego. W tym roku ten typ szkoły zacznie działać, co otwiera nowe możliwości lepszego jutra dla młodzieży ze wsi i drobnych miasteczek, która często musiała ograniczyć się do kończenia szkoły powszechnej w obawie przed długą nauką w gimnazjach ogólno-kształcących i uczelniach wyższych, albo też kończyła je i mimo to zatrudnienia nie mogła otrzymać z powodu bezrobocia, panującego w obranym zawodzie, lub wręcz uniemożliwiającego zdobycie pracy — w razie braku określonego zawodu. Tymczasem poświęcając się zawodowi kupieckiemu, młodzież ze wsi będzie miała przed sobą wdzięczne pole pracy. Bo właśnie po miasteczkach i wsiach jest dużo do zrobienia w kierunku podniesienia i usprawnienia handlu, który potrzebuje dopływu odpowiednio do pracy kupieckiej przygotowanych młodych ludzi

Organizowanie i podnoszenie poziomu handlu na prowincji w zakresie dostarczania artykułów, potrzebnych ludności oraz skupu produktów rolnych i wyrobów przemysłu domowego, oto kierunek prac, dziś zaniedbanych. Dla spełnienia tego zadania, obok znajomości terenu i potrzeb ludności, niezbędne jest należyte przygotowanie fachowe, które daje szkoła handlowa! Poświęcając się pracy nad handlem produktami rolnemi, którego zła dziś organizacja tak pogłębia biedę ludności wiejskiej — znaczna większość młodzieży przyczyniać się będzie swemi staraniami do polepszenia bytu nietylko własnego, ale i swoich rodziców lub krewnych.

Ukończenie trzyklasowego gimnazjum kupieckiego daje absolwentowi prawo wstąpienia do klasy 4-tej czteroklasowego gimnazjum kupieckiego bez składania jakiegokolwiek egzaminu.

Absolwent czteroklasowego gimnazjum kupieckiego ma prawo wstępu do liceów ogólno-kształcących stosownie do postanowień, zawartych w osobnych przepisach. Ma on również prawo wstępu do liceów zawodowych, n. p. liceów kupieckich lub liceów administracyjno-handlowych na tych samych warunkach, co i absolwent gimnazjum ogólnokształcącego. Jest to bardzo ważne uprawnienie absolwentów cztero-klasowego gimnazjum kupieckiego, gdyż ukończenie dotychczasowych szkół handlowych praw tych nie dawało. Absolwenci gimnazjów kupieckich otrzymują nadto w państwowej służbie cywilnej i wojskowej te same uprawnienia, co i absolwenci gimnazjum ogólno-kształcącego.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy)

XXVII.

Obie rodziny zamieszkały pospołu w jednym domu. Dwór buszowiecki był dość obszerny, ażeby pomieścić nietylko dwa, ale trzy razy tyle stadeł z liczną czeladzią. Zresztą Antoniostwo z Podczaszyczostwem stanowili właściwie jedną rodzinę, spojoną nietylko węzłami krwi, ale i miłością wzajemną; wspólność więc owa życia była dla wszystkich źródłem niewysłowionej słodyczy i pociech nieustannych. I zaczęło się dla obu par życie pogodne i szczęśliwe o tyle, o ile niem być może na ziemi. Młodość, uroda, zdrowie, zamożność, otaczająca ich zewsząd przyjaźń i szacunek powszechny, a nadewszystko atmosfera uczuć serdecznych, owiewająca ten dom staropolski, były to widoczne znaki błogosławieństwa Bożego, a oskrzydlającego to spokojne schronienie.

Na domiar szczęścia tej gnieżdżącej się pod jedną strzechą czeladki, jednocześnie obie bratowe uczuły się w stanie macierzyństwa. Jakież to cudne rojeń niebiosa odsłoniły się nagle przed niemi!... jak rozpromieniały czoła ich mężów! A cóż to za bezmiar nieskończonej błogości zalewał im piersi, kiedy oba maleństwa to kwiląc, to uśmiechając się w objęciach matek, zaczęły wyciągać ku sobie rączki, jakby na powitanie anielskie!... Anusia powiła syna, Zosia córeczkę, do której dawno tęskniła, mając już dwóch chłopców.

Nie będziemy opisywali ani radości sług, ani chrzcin sutych, na których kumami w pierwszych parach byli kmiecie najpoważniejsi.

Uczestniczyli w tem szczęściu państwa całem sercem Czały i Semen. Tego ostatniego zrobił Chorążyc pierwszym swym oficjalistą i pomocnikiem, co obu im ułatwiało częste stosunki i poufne jak dawniej rozmowy. Poleszuk bardzo prędko wtajemniczył się we wszystkie szczegóły gospodarstwa i razem z zaufaniem zjednał sobie miłość poddanych, chociaż niekiedy wywołał im uśmiech na usta, zarywając z białorusińska w ukraińszczyźnie swojej.

Pewnego dnia p. Antoni zagadnął go niespodzianie:

— Czemu się nie ożenisz, Semenie?

— A czy to pan chciałby mię usunąć od siebie? odparł Bezrodny z pewnem zakłopotaniem.

— Przeciwnie. Pragnąłbym ci uwić tu gniazdko, z któregobyś nie tęskił już do puszczy twojej. Pełniłbyś nadal obowiązki rządcy i codzień widywalibyśmy się z sobą. Rozejrzyjno się pomiędzy dziewczętami... może ci która wpadnie w oko. Wyswatamy ci ją z moją jejmością.

— Ja nie od tego odrzekł Semen po chwilowem milczeniu — a jeżeli już pan tak dobry, nie będę taił, że jedna z dziewcząt dworskich przypada mi do serca.

— I któraż to? — zapytał Chorążyc.

— Dosia Bondurówna — odpowiedział Semen.

— Córka mleczarki?

— Ona właśnie. Łaskawie mię tam przyjmują w chacie, choć obcy tu jestem. Żona Czałego zaznajomiła nas z sobą.

— O! filut z ciebie... a ja dotychczas nie wiedziałem o tem.

— Mówić nie śmiałem.

— Jaki mi nieśmiały!... No, bądź spokojny. Żniwa i wozowica ukończyły się, najlepsza pora do wesela. Poradź się Czałego i jutro zaraz posyłaj swatów.

We dwa tygodnie potem nowa para małżeńska pomnożyła dwór buszowiecki, zasilając zasoby jego i tak już bogate jeszcze jedną okruszyną szczęścia ludzkiego.

Niedługo jednak błogosławionemu domowi przyświecała jasna pogoda. Brzemienną ona była burzą zdradziecką, która spaść miała na szczęśliwą zagrodę, straszna, jak trąba powietrzna.

W rok po pobraniu się Chorążyczostwa, w pierwszej połowie października, gruchnęła w okolicy wieść, że ze stepów chersońskich, czy też z Pokucia (bo pogłoski nie zgadzały się ze sobą), wtargnęła na Pobereże zgraja opryszków, szerząc naokoło mordy i spustoszenie. Jedni mówili o hordzie tatarskiej, znużonej długą bezczynnością w stepie, inni o hajdamakach, usiłujących wskrzesić utopioną we krwi tradycję Gonty i Żeleźniaka. Gdy wieść ta doszła do uszu Chorążyca i pana Karola, ogarnął ich wielki niepokój o najdroższe im w świecie istoty, żony i dzieci. Na nieszczęście niepodobna było zasięgnąć wiadomości dokładnych o istocie i grozie niebezpieczeństwa. Po drogach, krzyżujących się w Busiówce, przesuwać się zaczęły tabory zbiegów, szlachty okolicznej, mieszczan i żydów, chroniących się przed pożogą i nożem w różne i co najdziwniejsze, w przeciwne strony.

— Palą, mordują, łupią! — ogólnem było hasłem popłochu.

Trudno było od oszalałych z trwogi dowiedzieć się czegoś pewnego.

— Pod Czeladnikiem ich widziano — zapewniał jeden.

— Zrabowali Truścianiec — donosi drugi.

— Cała nawała od Bałty ciągnie — oznajmił trzeci.

— Iluż ich jest?

— Więcej tysiąca. Przywodzi im Ryży Czort, jak go nazywają powszechnie. Prawdziwy potępieniec... okrutnik i łupieżca wściekły. Nikogo nie oszczędza, ani starców, ani kobiet ciężarnych...

— Obodówkę spalili... zagrażają Berszadzie...

I mnóstwo podobnych, zbijających się nawzajem wiadomości dolatywało do panów Busiówki, nie pozwalając im pochwycić wątku prawdziwego i stosownych przedsięwziąć kroków.

Pewnego dnia starszyzna gromadzka, złożona z kilku najzamożniejszych i najsędziwszych gospodarzy, stanęła przed Chorążycem.

— A czego chcecie ojcowie? — zapytał ich po zamianie chrześcijańskiego pozdrowienia.

— Rady, jaśnie wielmożny panie! — odrzekł najpoważniejszy z grona Andrej Ksiądz. — Kara Boża spadła na nasze strony. Banda rozbójników, licząca, jak powiadają, około tysiąca ludzi, napada na wsie i miasteczka, zaledwie o kilka mil od nas odległe, zabija bez litości wszystkich, którzy się do niej przyłączyć nie chcą, rabuje dobytek, pali siedziby i znieważa niewiasty nasze. Nie dziś, to jutro i nas to spotkać może. Co my poczniemy nieszczęśliwi?... Ochronić od takiej nawały ani myśleć... czapkami nas zarzucą. Czy uciekać mamy, jak inni z siół okolicznych?... Ale gdzie? Lasów tu wielkich nie ma. a jeżeli przydybią nas w polu, potrzeba będzie ginąć, jak i tu we wsi. Poradźcie nam, panie, w naszej niedoli.

Chorążyc zamyślił się posępnie.

Obawa odpowiedzialności za życie tylu ludzi,

nad którymi rozciągał iście patrjarchalną opiekę, zamknęła mu usta na chwilę. Wkońcu przemówił?

— Powiem wam, dobrzy ludzie, szczerze, co myślę. Jeżeli to prawda, co mówią o sile zbójców, my z Podczaszycem i kozakami dworskiemi nie będziemy mogli obronić was od zguby. Uzbroić was wszystkich nie jestem w stanie; schronienia dać we dworze z rodzinami i całym dobytkiem waszym również nie mogę. Moja więc rada: zabierajcie żony i dzieci, spędźcie bydełko, do którego i ja swoje dołączę, ruchomości droższe pozakopujcie i opuszczajcie wieś w imię Boże. Gospodarka tych łotrów nie potrwa długo, a choćby siedziby wasze poszły z dymem, zaradzi się jakoś temu z pomocą Bożą.

— A cóż jaśnie wielmożne państwo ze sobą zamyślają uczynić? — zapytał Andrej z troską serdeczną.

— My zostaniemy w domu. Ja, Podczaszyc, kilkunastu kozaków i tyluż futorników, dzielnych myśliwych, po których porozsyłam dziś jeszcze, skuteczniej damy sobie radę, niż moglibyśmy to zrobić z całem siołem na karku.

A toć i my zostawimy państwu ze dwudziestu co najdzielniejszych chłopców. Za dwór gotowi oni życie oddać i gwałtownie sarkali na nas, kiedy posłyszeli o zamiarze opuszczenia Busiówki bez spotkania się z chajdamakami.

— Ochotników przyjmę, ale niewielu. Czały zrobi pomiędzy nimi ostateczny wybór. Wam zaś radzę się spieszyć... dziś, a najpóźniej jutro wybierajcie się w drogę. A dokąd iść zamyślacie?

— Sami jeszcze nie wiemy... możeby do Berszady?

— Jabym wam radził udać się w stronę Bracławia, tembardziej, że i wojska stamtąd oczekiwać należy, które wysłano już zapewne dla poskromienia hołoty. Gdyby zabrakło wam czego na drogę, dwór dostarczy.

Napojeni dobrą otuchą i uczęstowani przez Chorążyca, stary w towarzystwie Czałego, powrócili do rady gromadzkiej, od której sprawowali poselstwa we dworze.

Na obszarze dóbr buszowickich, w jarach zacisznych tuliło się kilkanaście futorków, tonących w sadach drzew owocowych. Zamieszkiwała je szlachta drobna pojedynczemi rodzinami z pokolenia w pokolenie, opłacając panom Buszówki za ustronne siedziby swoje z kawałkiem pola czynsz wieczysty. Po większej jednak części wieczyste owe dzierżawy skutkiem darowizn, albo też umów dobrowolnych, stawały się posiadłościami całkiem niezależnemi i w czasie, kiedy się odbywały roztaczające się w opowiadaniu naszem wypadki, wszyscy już futornicy mieli się prawo nazywać *bene nati et possesionati.* Byli to w ogólności ludzie poczciwi, potrosze wykształceni w szkołach klasztornych, pracowici i szczerze przywiązani do „panów“ swoich, jak ze zwyczaju nie przestawali nazywać Sielawitów, choć uważali się za równych im z urodzenia i prawa. Pomiędzy futorami a dworem buszowickim zawsze panowały stosunki, nacechowane bratnią uprzejmością; wzmocniły się one jeszcze bardziej i stały się serdeczniejszemi od czasu powrotu p. Antoniego, który powoływał młodzież futorniczą do udziału w łowach i zaglądając chętnie pod strzechy „panów braci“, nawzajem podejmował ich we własnym domu z niewymuszoną gościnnością. O tych to dzielnych ludziach pomyślał Chorążyc, uznawszy za potrzebne wzmocnić siłę obronną swojego dworu wobec zagrażającego niebezpieczeństwa.

Nie zwlekając, rozesłał gońców do wszystkich futorów, wzywając mieszkańców onych, ażeby się zgromadzili u niego dla stawienia oporu spodziewanemu napadowi. Okazało się jednak, że szlachta futornicza pomyślała o sobie wcześniej od Chorążyca. W pierwszym popłochu porozjeżdżała się ona po najbliższych miasteczkach, pozostawiwszy w futorach po jednym z synów swoich, niby straż tylną, której obowiązkiem było w ostatniej dopiero chwili cofnąć się przed nadciągającym wrogiem.

Wszyscy byli najmocniej przekonani, że i buszowieccy państwo albo już opuścili, albo opuszczą niebawem niebezpieczne swe stanowisko i dlatego nie radzili się Chorążyca, ani zawiadamiali go o powziętem postanowieniu. Pozostawiona po futorach młodzież, otrzymawszy wezwanie dworu, przyobiecała przybiec w stanowczej chwili, skutkiem czego załoga buszowiecka pozyskać miała dwunastu mężnych i dobrze uzbrojonych zuchów.

Nazajutrz, wcześniej, niż zwykle, zjawił się Czały przed Chorążycem.

— Gromada już wywędrowała, gdy pierwsze kury zapiały — oznajmił na wstępie. — Pozostało dwudziestu chłopców, których sam wybrałem z mnóstwa ochotników dla obrony dworu. Co pan rozkaże robić z nimi?

— Niechaj tymczasem wsi pilnują, kiedy nadejdzie czas, mają się stawić tutaj po dalsze rozkazy. Przedewszystkiem zaleć im czujność. Strawę po kolei dostawać będą we dworze. Niech tylko wódki nie piją.

— Nie mieliby nawet gdzie... Lejba onegdaj jeszcze drapnął z bachorami swojemi w stronę Bracławia.

— A mają oni broń?

— Siekiery i kosy tylko, ale miarkują, że i hajdamacy nie mają strzelb pod dostatkiem. Zbieranina to hołoty, jak w czasie Koliszczyzny.

— Słuchajno, Czały — odezwał się Chorążyc po chwili namysłu. — Potrzeba nam koniecznie zasięgnąć języka, gdzie mianowicie uwija się ów Ryży Czort i jaka jest jego siła. W tem co ludzie opowiadają, na jedną prawdę może być sto bajek. Mówią o Czuczelniku, Berszadzie, Obodówce, Trościance i innych osadach albo już zrabowanych, albo zagrożonych rabunkiem. Otóż prosiłbym ciebie, mój Czały, ażebyś udał się do Berszady, dotarł do wiosek, w których gościli już zbóje, rozpytał naocznych świadków i dopóty nie wracał, dopóki na własne oczy nie ujrzysz taboru łotrowskiego i nie dośledzisz, dokąd on się posuwa. Kiryło i Tymko pojadą w inne strony. Przebierz się tylko za chłopa prostego, weź szkapę niepokaźną a żwawą i powracaj, uprzedzając rabusiów choćby na pół dnia tylko.

— Dobre, bat'ku, ale chciałem uprzedzić pana, że i tu potrzeba mieć oko na wszystko. Uważałem ja, że pomiędzy zbiegami, którzy się tędy przemykali, zdarzały się dosyć złowieszcze mordy. Szczególniej zastanowił mnie jeden ślepiec, który niewiadomo po co, zboczył na ścieżkę, wijącą się za rzeczką pod lewadami i wcale nie po ślepemu przypatrywał się ogrodowi naszemu i zabudowaniom dworskim. Kto wie, czy nie był to szpieg hajdamacki. Chciałem go ścigać, ale zanim przebiegłem most, znikł mi z oczu. Potrzeba się mieć na baczności.

— Będę pamiętał o tem. Nie traćże czasu i ruszaj z Bogiem... Oto masz kilka talarów na drogę.

Nie przeszło pół godziny, a Czały i dwóch kozaków, słynnych z przebiegłości, kłusowało już po

trzech drogach, wiodących z Busiówki do miasteczek najbliższych.

Dwór buszowiecki, liczący już setkę lat, rozłożył się na wysepce, którą opływała niewielka ale wartka i głęboka rzeczułka. Powstał on na gruzach warownego zameczku, jednego z tych, któremi usiane było Podole za czasów, poprzedzających panowanie Jana III, a skruszony działami Turków i zębem czasu, pozostawił na pamiątkę po sobie jedną tylko basztę o grubych murach i okrągłych szczelnicach, zamienioną później na skarbczyk, czy też lamus niewinny. Stała ona u samej bramy, z której przez most niegdyś zwodzony prowadziła droga do sioła większego od niejednej mieściny. Folwarczne zabudowania, z wyjątkiem stajen, leżały tuż za rzeczką. Cały dwór z przyległym doń obszernym, we włoskim stylu ogrodem, opasany był murem, gdzieniegdzie poszczerbionym, ale trzymającym się jeszcze dość krzepko.

Warunki miejscowości o tyle sprzyjały obronie, o ile powstrzymać mogły nawał napastników takiemi przeszkodami, jak rzeczka i mur i dozwalały przerzucać w punkta zagrożone siły znaczniejsze. Dom mieszkalny, osłonięty ze wszech stron odwiecznemi drzewami, bezpieczny był od podpalenia za pomocą ciskanych zdaleka głowni, odległość jego bowiem od muru była dość znaczna.

Pod ochroną tych drzew można było skuteczniej szkodzić napadającym, niż na otwartej przestrzeni. Najwarowniejszym jednak punktem był skarbczyk, uwieńczony u szczytu latarnią, z której przez wąskie szczeliny z łatwością można było śledzić ruchy nieprzyjaciela. Tam też Chorążyc urządził rodzaj arsenału i rozkazał złożyć wszystko, co było najcenniejszego w domu. Obydwa piętra baszty, mieszczące cztery pokoiki, miały być schronieniem kobiet i dzieci, a w ostatecznym razie twierdzą obrońców.

Następnej nocy po raz pierwszy dostrzeżono łun kilka w stronie południowej. Jedna szczególnie była tak wielką, że nawet płomienie wzbijały się od czasu do czasu na tle jej krwawem. Można było pomyśleć, że ogień szaleje w siole najbliższem, ale Chorążyc, przyzwyczajony do widoku pożarów w stepach multańskich, zawyrokował, że ten, na który patrzą, co najmniej o dwie mile odległy jest od Busiówki.

Nazajutrz, chociaż dzień był pogodny, powietrze straciło przeźroczystość swoją. Przyćmiły je szczątki dymów pożarnych. Tegoż dnia zaczęła się ściągać młódź futornicza. Około południa wszyscy już byli na miejscu.

Z kozaków, wysłanych na zwiady, pierwsi powrócili Kiryło i Tymko. Ci nie przywieźli żadnych wiadomości.

W Trościanem i Obodówce hajdamaków nie było. Pogłoski okazały się kłamliwemi. Nakoniec, nad wieczorem już prawie, nadjechał Czały. Zeskoczywszy przed gankiem z konia, potężnie zziajanego i pozostawiwszy go własnej woli, pospieszył zdać sprawę Chorążycowi z wycieczki swojej.

— Skąd przybywasz? — zagadnął go pan Antoni.

— Wprost z taboru — odrzekł, uśmiechając się Czały.

— Jakto? Aż do zbójców dotarłeś?

— Byłem pomiędzy nimi.

— Gdzież oni są teraz?

— Całą noc bankietowali w Piszczanie, której połowę z dymem puścili. Ranek odpoczywali.

— No, a potem?

— Nie widać, jak do nas zawitają.

— A ilu ich być może?

— Nie taki straszny czort, jak go malują... trzysta głów przeszło, do czterechset nie doliczyłem.

(Dokończenie nastąpi).

Olbrzymi pożar

fabryki juty w Londynie.

W Doks koło Londynu wybuchł olbrzymi pożar w fabryce juty, który strawił wszystkie budynki tej fabryki wraz z całem urządzeniem wewnętrznem.

Nad ugaszeniem pożaru pracowało usilnie 300 strażaków, z których dwóch wskutek zawalenia się muru zostało pogrzebanych wskutek czego ponieśli śmierć na miejscu, wielu zaś innych strażaków zostało ciężko rannych.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia dogasające ruiny tej olbrzymiej przędzalni i gaszących pożar strażaków.



Wieża Eifla waży czterysta słoni, czyli 700 ton.

Najwyższą ozdobną budowlą świata jest wieża Eifla w Paryżu, wzniesiona na tak zwanem Polu Marsowem podczas wielkiej wystawy Paryskiej w roku 1889. Ma ona 300 metrów wysokości a waży 700 ton, to znaczy tyle, co 400 wielkich słoni. Na naszym obrazku widzimy tę wieżę w porównaniu do innych najwyższych wież świątyń na świecie i drapaczy chmur. Na wieży Eifla wieczorem i w nocy widoczna jest oświetlona skala wskazująca temperaturę. Jest tam też umieszczona restauracja, w której zwiedzający popijają wino.



Wedle nadziei!...

Pan Feliks nie mógł przejść obok swej gospodyni, nie wzruszywszy ramionami i nie rzuciwszy jakiejś zjadliwej uwagi. Wszystko go w niej drażniło. Panna Kundzia była niebywale wysoka i bardzo nieśmiała, jakby się wiecznie wstydziła swoich rzadkich, szarych, odbarwionych włosków, swojej dużej, chudej, niezgrabnej figury, zmiętoszonej twarzy, z której nawet wieku nie można było odgadnąć. Ostatecznie jednak za psie pieniądze prała bieliznę pana Feliksa, gotowała mu znakomite obiadki i zajmowała się jego starokawalerskiem gospodarstwem.

Pewnego dnia, wróciwszy wieczorem do domu, pan Feliks dojrzał w ręku swej gospodyni jakiś kolorowy papierek.

— Co to Kundzia trzyma?

— A to, proszę pana, wedle nadziei!

— Wedle nadziei?

— No tak, kupiłam los, tej nadziei, co ją ma każdy jeden.

— Co za nadzieję ma Kundzia?

— Może wygram...

— Ha, ha, ha! Kundzia wygra! Trzymajcie mnie, ludzie, bo pęknę ze śmiechu.

— Pan się ze mnie śmieje, a mnie jest bardzo przykro.

— Przykro? To dobrze. Powinno być przykro Kundzi. Wydała pewnie Kundzia swe oszczędności na bilet?

— Czterdzieści złotych.

— No tak! Przeszło miesięczną pensję, bo Kondzi zachciało się całego biletu! Na pewno Kundzia przegra, napewno. Dobrze tak!

— A może wygram?...

— To absolutnie wykluczone. Słyszy Kundzia?

— Pan Feliks nie wierzył własnym oczom. Zajrzał jeszcze raz do notatnika, gdzie zapisał numer losu Kundzi (na wszelki wypadek), potem znów do tabeli. Nie miał już żadnych wątpliwości. Kundzia właśnie wygrała najwyższą stawkę tej klasy: dwieście tysięcy złotych!

— Pan Feliks był człowiekiem nowoczesnym, przesiąkniętym najdoskonalszym duchem amerykańskim. Umiał szybko ogarniać sytuację i błyskawicznie się decydować.

Sprawdziwszy raz jeszcze, że to właśnie Kundzia wygrała dwieście tysięcy złotych, zacny jegomość starannie złożył tabelę i pieczołowicie wepchnął do ulicznego kosza na śmieci, poczem dorożką samochodową udał się do domu.

Kundzia właśnie smażyła na patelni smakowite racuszki kartoflane, gdy otwarły się nagle drzwi i wyschłą kibić gospodyni objęły drżące ramiona pana Feliksa.

— Kundzielko najdroższa! Nie mogę już dłużej opanować miłości do ciebie, nie wyznawszy ci mego uczucia — rzekł kwieciście pan Feliks. — Bądź moją żoną.

— Ale, proszę pana, racuszki się przypalą! I niech się pan odsunie od kuchni, bo spodnie się panu zajmą i niech pan mnie puści!

Pan Feliks odsunął się roztropnie od ognia, ale zrezygnował z racuszków i nie puścił Kundzinej kibici.

— Kundziu najdroższa, bądź moją żoną — powtórzył.

— Jak pan tak chce, to ja i owszem. Czemu nie? Z największą radością, a naprawdę racuszki się spalą...

Po odbytem w piorunującem tempie ślubie, pan Feliks nie szczędził swej żonie oznak czułości (o, mój Boże, dwieście tysięcy).

Pewnego dnia, po doskonałym obiadku pan Feliks uznał wreszcie za stosowne się odezwać. Tuląc do siebie Kunegundę, z czułością pogładził ją po twarzy, potem nagle uderzył się w czoło, jakby sobie coś przypomniał i zapytał:

— Ale, ale, moja złotko! Przypomniał mi się twój los loteryjny. Wartoby zajrzeć do tabeli, możeś jednak wygrała stawkę. Z drugą klasą kosztowało cię 80 złotych. Ta suma jest nie do pogardzenia!

Nie warto zaglądać do tabeli Feliksie.

— A dlaczego? — spytał nagle zaniepokojony.

— Kiedy Feliks mi powiedział, że ja napewno nie wygram, zrobiło mi się żal pieniędzy, los sprzedałam i nie kupowałam już drugiej klasy.

KAŚKA MYRDALONKA GADA:



Juz to święta prawda jest i była od wieków i juz zostanie do skuńcenia świata, ze kto się lubi to się tez i cubi, jak nie przymierzając ja z Maćkiem. Ta tylko jest różnica, ze u tego pokraki Maćka więcej jest cubienia, jak lubowania się we mnie. Ale to juz ku dziusieńki chłop niema tyle babskiej przywary do bab, co ma baba do chłopa. — Baba ino troseckę-by się cubiła, a duzo lubości ma dla chłopa, a chłop zasie toby się cubił bez cały tydzień, a lubości dla baby toby miał ino na nie całą godzineckę.

Kiejsik pocubiliśmy się z Maćkiem o tę Margośkę. Pośturaliśwa się o to moje pisanie do „Roli", az mnie Maciek przeprosił. Bo gdzies znajdzie taką ładną i mądrą dzieuchę jak ja. I zyliśwa juz zgodnie jak dwa janiołki, zeby nie gospodyni.

Wkiejsik gada do mnie Maciek:

— Wis Kasiu! mozebyśmy pojechali oboje do Krakowa?

— Dziś! A po co? — pytam się grzecnie.

A ta choroba rozdziawil na mnie gębę:

— Nie wis, pokrako, poco się teraz jedzie do Krakowa?

— Wiem poco — padam. — Zeby ujźryć różne różności i Hawel i pomodli sie za dusę Marsiałka, co se śpi słodziuśko z królami.

Spodobało sie to Maćkowi, totez wywracał do mnie ślipiami i gadał:

— Jakoś piekno, Kasiu, takoś mądro!

Pocałował mnie w gębę i molestował, zebym wybrała się śnim na ten Hawel. Bo tyz — pada — tyla jest w Krakowie ulic i ulicek, ze łacno mozna zabłądzić. A tyś obrotno dzieucha i umis gwarzyć z panami.

Pokazałam język Maćkowi i posłam do kumory po łachy. Byłoby wszyćko posło dobrze, zeby się nie wtrącili do nas gospodyni, ze śwoją doradą. Kazali mi se gębę umurcać mąkom, przynieśli nawet skądsi cyrwonej farby, żeby se pomazać nią wargi. Bo to pono w Krakowie cy inksem mieście, miastowa paniusia nie pójdzie do miasta, jak nima wargów cyrwonych.

A juz najgorzej było z włosami. Trza je było koniecnie wyrułkować, a tu nima cem. Wterazy Maciek, ten jancykrys, wyrwał z pieca rozpalony pogrzybac i dalejze mi zawijać na niego moje włosy, jaz odpadły dokśty upalone. Przejrzałam sie w lusterku, com se go jesce na odpuście kupiła i jaz mnie wielka słabość chyciła z tej wielkiej załości, ze takie spustosenie mam na głowie. Złość mnie wziena strasecna na Maćka. Złapałam jego kłaki i zacenam targać. Nie mam ja, niemiej i ty pokrako. I zaceni my sie tarmosić na ziemi i to na obyrtkę. Raz Maciek był na wierzchu to ja na Maćku, to znowu Maciek na wirzchu, albo ja na Maćku. Gospodyni jaz załamowali ręce i krzyceli, zeby sie mi jakie niescęście nie stało, a to wtedy jak Maciek był na górze. Jaze wzieni cebrzycek wody i wylali na nas.

Przemocyli mi dokśty nowiuśką sukienkę w paseckí, a Maciek miał rozdarte portki na bajdziochu, ze jak to zobacyli gospodyni, tak se zatkali ocy i wyśli z izby. Bez to podróz nasa zwyrdziła się i nie pojechaliśwa nikaj, a Maciek zły znowu na mnie. Ale sie udobrucha skróć tych portek, bo któz mu je zesyje? Będzie łaził od rana do nocy i od nocy do rana, a babskiej roboty się nie cepi, bo jej nie zdoli. Ja tez go teraz wytrzymam z temi portkami i tak wnetki mu nie zesyję, coby se za mną pochodził i zeby wiedział, co i baba na świecie jest dla chłopa potrzebna.



Pieśń dojrzałego lata.

Miodne zapachy płyną w świat —
radość wypełnia duszę,
bo oto w owoc zwił się kwiat,
bo wnet dojrzeją grusze.

W ulach się słodki złoci miód
i pszczół gromada brzęczy,
opłacił się sowicie trud,
wśród słońca i wśród tęczy.

Kosiarze rankiem z pobrzękiem kos,
ze śpiewką idą po rosie,
każdego woła czysty głos
co echem śpiewkę niesie.

Wnet się rozsnuje jesienna mgła,
w chatach zadymią ogniska,
i w żadnem oku nie błyśnie łza,
co na przednowku uciska.

I znów popłynie wesoły śpiew
przez łąki i gainy,
i mnie doleci kochany zew,
tęskliwy śpiew dziewczyny.

Marjan Majko.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów VII.

Uczyniwszy zadość wymaganiom porządku, gospodyni domu na Wyspach Markizów, idzie sama po wodę i drzewo. Zabiera więc do sieci tyle flaszek tykwowych, ile się zmieści i w najbliższym strumyku napełnia je wodą, zwykle mętną i błotnistą, którą chyba tylko Kanakowie mogą ugasić pragnienie. Najlepsza nawet woda nabiera wkrótce niemiłego smaku i zapachu we flaszkach tykwowych, których oczyścić niepodobna. Napełniwszy i zatkawszy otwór kawałkiem drzewa, kobieta kładzie je znowu do sieci, którą wkłada sobie na plecy. Sieć ta wielkie oddaje jej usługi i jest daleko wygodniejszą od worków lub koszyków, gdyż może pomieścić wielką ilość drzewa, jarzyn, owoców itp. Napełniwszy ją po brzegi, kobieta staje przed nią, pochyla się, przytwierdza sobie na czole sznur łączący oba końce sieci, odwraca się, wyprostowuje i jest już wtedy objuczoną jak wielbłąd lub osioł. Taki sposób dźwigania ciężarów pozostawia jej swobodę rąk, które może ona skrzyżować na piersiach, albo trzymać w nich laskę. Głowa zaś i szyja przyzwyczajają się tak szybko do tego ciężaru, że dolega on znacznie mniej, niż możnaby sądzić na pierwszy rzut oka. Najmniej stosunkowo kłopotu sprawia szukanie drzewa, każda bowiem wieś kanacka znajduje się w pobliżu lasu.



Gospodyni domu z dzieckiem na plecach przy pracy.

Mając już wszystko, czego jej potrzeba, młoda gosposia przyrządza obiad, który składa się bowiem tylko z bananów, sago, tarosów, ignamów, orzechów kokosowych i ryb, w wyjątkowych zaś okolicznościach z pieczonej wieprzowiny. Około południa cała rodzina schodzi się na obiad, spożywając go w głębokiem milczeniu, gdyż Kanakowie są tego zdania, że niepodobna jednocześnie wykonywać dobrze dwóch czynności, to jest jeść i mówić. — Dzięki temu posiłek ich nie wiele zabiera czasu, w kociołkach zaś nic nie pozostaje. Po obiedzie mąż udaje się do ogrodu, gdzie wkrótce za nim podąża i żona, aby wyrywać chwasty, rozbijać twarde gródki ziemi, zbierać tarosy itp. Jeżeli zaś ogród żadnej nie wymaga pracy, to mąż oddaje się próżniactwu, żona zaś, jako dobra gospodyni, potrafi sobie zawsze znaleźć zajęcie. W miejscowości Roro kobiety trudnią się garncarstwem w Mekeo wyrabiają wapno, tkaniny i ozdoby, wszędzie zaś muszą same sporządzać sobie odzież, odznaczającą się zresztą wielką prostotą.

Wieczorem, po powrocie z ogrodu i wieczerzy, spożytej z mężem i dziećmi, gosposia przyrządza jadło dla innego rodzaju domowników, uważanych prawie za członków rodziny. Są to poprostu przedstawiciele nierogacizny, których gospodyni zwołuje po imieniu donośnym, a jednak pieszczotliwym prawie głosem: „Badaru! Badaru!... Tuka! Tuka!... Manua! Manua!...“ Tymczasem Badara i inne przechadzają się w pobliżu wioski, szukając pożywienia. Usłyszawszy wołanie nadstawiają uszy, poczem z najeżoną sierścią i spuszczonym ku ziemi ryjkiem pędzą jak huragan w kierunku domu, albo raczej w stronę drewnianego korytka, zawierającego ich posiłek. — Wieprze kanackie są bardzo inteligentne, że się tak wyrazimy, i nadzwyczaj wierne, chodzą bowiem po wsi jak psy za swojemi właścicielkami, które nawzajem otaczają je opieką. Zwierzęta te żyją na swobodzie, ale nie oddalają się nigdy od wioski, każdego zaś wieczora stają do apelu, co tem łatwiej im przychodzi, że każde odrębną posiada nazwę. Jeżeli zaś dwa wieprze nazywają się tak samo i jednocześnie są wołane, to każdy pozna odrazu głos swej właścicielki i ku niej podąży. Wszystkie wieprze mają uszy rozcięte w rozmaity sposób, aby na pierwszy rzut oka można było je poznać.

Oprócz nierogacizny rodzina kanacka zwykła też mieć psy małe, brzydkie, skłonne do kradzieży i niezmiernie złośliwe. Mają one sierść rudą lub brudnożółtą i nie umieją wcale szczekać, tylko wyją niekiedy chórem w ciągu całych godzin. Kanakowie lubią bardzo swoje psy, lecz daleko częściej biją je, niż karmią, dlatego też te biedne zwierzęta są okropnie chude i wpadłszy do domu pożerają wszystko, co znajdą, nawet buty, albo pasy skórzane.



Stróż pilnujący plantacyj i ul na drzewie

Kolebka kanacka składa się poprostu z worka, utworzonego z siatki o bardzo dużych oczkach. Za pośrednictwem długiej i mocnej liny worek przywiązanym zostaje do belki w pośrodku chaty i mały Kanak, zwinięty w kółko, jak kot, kołysze się w nim po dniach całych, nie wiedząc o Bożym świecie. Wprawdzie oczka i węzły sieci rysują na jego ciele rozmaite desenie, ale to nic nie szkodzi.

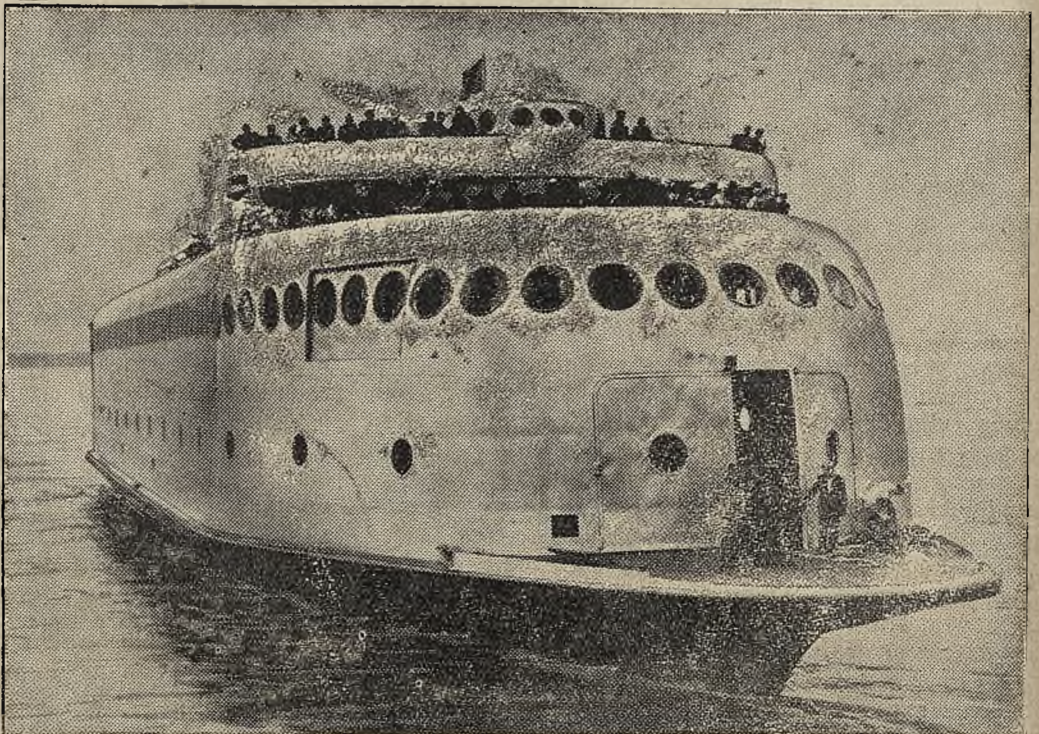
W dnie pogodne matka kładzie niemowlę na piasku przed domem, lub nad brzegiem morza, gdzie maleństwo przyzwyczaja się tak dalece do palących promieni słońca, że już później nie potrzebuje się obawiać porażenia słonecznego. Europejczycy zdumiewają się nieraz, widząc, z jaką łatwością znoszą Kanakowie najdokuczliwsze nawet upały. Nie tak wszakże ma się rzecz z zimnem. Skoro tylko temperatura zniży się o kilką stopni, powietrze napełni się wilgocią, lub się zerwie wiatr północno-zachodni, biedni krajowcy zamykają się w chatach i zasiadają dokoła ognia, albo wkładają sobie na plecy wszelką odzież jaką mają do rozporządzenia, w przeciwnym razie schylają posępnie głowy, kurczą się i drżą z chłodu, nabawiając się kataru, kaszlu, zapalenia płuc itp.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy typ okrętów.

W Seatle w Stanach Zjednoczonych spuszczono na morze nowy parowiec tak zwany „Latający ptak“, którego wygląd jest bardzo oryginalny. W czasie jazdy podobno opór powietrza ma być zmniejszony do minimum. Parowiec ten jest wcale poważnych rozmiarów, bowiem może zabrać na swój pokład 3 tysiące pasażerów, a oprócz tego wielką ilość różnego towaru.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne ten oryginalny parowiec pasażerski właśnie nam przedstawia.



MARJA GRODZICKA.

Drugie zaręczyny.

(Ciąg dalszy). Powieść z życia wsi (Przedruk wzbroniony).

VI.

Wkrótce po spożyciu obiadu wymknął się Tadeusz z domu, pozostawiając ojca samego z gośćmi. Dusza jego rwała się do pięknego dziewczęcia. Zapragnął ją zobaczyć. Gdy znalazł się w pobliżu domku Jadzi, posłyszał dźwięczny jej śpiew. W cieniu lipy na zielonej murawie, spała na poduszce jej babcia.

Wszedł cicho do sieni, rzucił okiem na białe ściany i czystą podłogę, poczem zapukał do drzwi. Śpiew zamilkł. W uchylonych drzwiach zobaczył jasną główkę dziewczęcia.

— A, dzień dobry ci mój słowiczku!

— Dzień dobry panu! — odpowiedziała rumieniąc się. — Coś ważnego zajść musiało; że pan pofatygował się osobiście. — Czy może mamusia zasłabła?

— Nie dziecinko! — mamusia cieszy się dobrem zdrowiem. Natomiast ja stęskniłem się za panienką. Jadzia kończyła mycie naczynia z obiadu. Tadeusz z prawdziwą przyjemnością przyglądał się zgrabnej figurce krzątającego się po kuchni dziewczęcia, oraz nadzwyczajnej czystości w mieszkaniu. Tak ściany i okna, jak i skromne meble i podłoga, świeciły pedantyczną czystością. W oknach pełno kwiatów i białe firanki, na stole biały haftowany obrus i bukiet kwiatów w kloszu. Na ścianach strzyżone dywany i piękne obrazy, zapewne, jako pamiątka z lepszych czasów.

Jadzia, zdawało się, nie zwracała uwagi na obecność gościa, zajęta w dalszym ciągu układaniem w kredensie talerzy i filiżanek.

— Jak widzę, to moja panienka niezadowolona z mego przyjścia. Czy tak?

— To zależeć będzie od pana! — czy będę zadowolona, czy nie.

— Acha! Więc pani zaraz na wstępie stawia swoje ultimatum. Czy każdemu gościowi każe pani stać przy drzwiach?

Zarumieniła się jeszcze więcej.

— Ale gdzież tam! O ile da pan słowo, że będzie grzeczny, to poproszę pana dalej.

— Nie, panno Jadziu, nie przyrzekam!

— Więc poco pan przyszedł?

— Aby się zobaczyć z moją panienką.

Zdaje się, że pan należy do osób źle wychowanych.

A ja znowu widzę, że nawet złość pannie Jadzi nie szkodzi w piękności. A nawet jej z tem

bardzo do twarzy. Chrapki rozszerzone, policzki rumiane, jak wisienki. Ślicznotko moja, pozwól się uściskać!

— Dlaczego pan tak mnie prześladuje? — zapytała prawie z płaczem.

Zbliżył się do niej, patrząc czule w jej szafirowe oczy i rzekł:

— Panno Jadziu! proszę się nie gniewać. Bóg mi świadkiem, że nie chciałbym zrobić pani przykrości.

— Ale pan sobie pozwala na zaczepki.

— Nie panno Jadziu, to nie są żadne zaczepki. Objął dziewczę lekko ręką wpół, i tuląc do siebie spojrzał jej w oczy.

— Jadziuchno! kocham cię całem sercem! Ty moje śliczności!

Wyrwała się z objęć.

— Jak widzę, to panu zachciewa się romansów. Ale nie jestem na tyle naiwna, bym uwierzyła i dała się uwieść na słodkie słówka pana.

— Mówi panna Jadzia, jak starsza, doświadczona osoba. I którzby to przypuszczał, że taka młodziutka panienka tak już myśli poważnie. Ale bardzo mnie to cieszy, że moja panienka nie zalicza się do naiwnych gąsek, które na jedno słowo uwierzą chłopczykowi i same idą w jego objęcia. Widziałem ja dużo takich panienek i wzbudzały wstręt u mnie.

Obejrzał się za krzesłem.

— Czy panienka pozwoli usiąść na chwilę?

Proszę bardzo! — że nie poprosiłam dotąd, to nie moja wina, ale pana, z uśmiechem podsunęła mu krzesło. Usiadł, wziął za rękę Jadzię i pomimo jej silnego oporu, przyciągnął ku sobie.

Pan jest nieznośny! — gniewam się na pana.

Starała się wyrwać ze silnych jego objęć ale daremnie. Objął ją i nie puszczał.

— Proszę mnie puścić! Bo zacznę krzyczeć.

— Panno Jadziu! to niema najmniejszego sensu, ktoś usłyszy z drogi, przyjdzie i skandal gotowy. Poco nam tego? Przecież ja nie czynię nic złego mojej kochanej Jadziuchnie.

— Ale pan mnie trzyma!

— To dlatego, że moje kochanie ucieka odemnie, jak od djabła.

— Ee, żeby to taki! Djabła już bym dawno, wypędziła z domu. Teraz wiem, że pan gorszy jest od djabła.

— Ach! co za piękny komplement! — zawołał ze śmiechem. — Chciałbym jeszcze coś podobnego usłyszeć. Biedne serduszko bije mocno z przestrachu, więc chciałbym okazać nieco litości mej brance, ale pod warunkiem, że nie ucieknie odemnie.

— Nie wiedziałam, że pan taki niedobry — powiedziała ze łzami w oczach.

— Zwracam wolność — rzekł puszczając Jadzię z objęć. — Dość już żartów.

Zwolna Jadzia podeszła do okna. — Miała łzy w oczach. Tadeusz wstał również z krzesła i zbliżył się do dziewczęcia.

— Proszę się nie gniewać na mnie. Nie przyszedłem w złych zamiarach. — To powiedziawszy podniósł jej rączkę do ust.

— Podroczyłem się, to prawda, proszę mi darować. Ja kocham cię słodka moja Jadziuśko!

Podniosła na niego oczy.

— Proszę się zastanowić, co pan mówi?

— Jestem przy zdrowych zmysłach i wiem co mówię.

— Proszę się oświadczyć osobie równej panu, a nie mnie biednej dziewczynie. Przecież to jest wykluczone, by mnie pan wziął za żonę. Panu tak się zdaje. To jest chwilowa miłostka; później pan zacznie myśleć poważniej, pocznie oglądać się za odpowiednią dla niego partją. A na mnie, ani spojrzy wówczas. Nie, panie Tadeuszu! Ja się nie dam złapać na lep pańskich słów. Nie życzę sobie zostać pośmiewiskiem ludzi. Jestem biedna, ale pragnę zostać uczciwą, to będzie moim majątkiem.

Tadeusz słuchał słów Jadzi, wreszcie przerwał jej:

— Słowa twoje sprawiają mi wielką satysfakcję. Nie pomyliłem się, gdy w mej wyobraźni widziałem cię czystą jak anioła. Dlatego też serce me całą siłą rwie się do ciebie Jadziuniu, jako do swego wyśnionego ideału. Twoja czystość, skromność i pracowitość dają gwarancję, że ten będzie szczęśliwy, któremu oddasz rączkę i serce swoje. Ja wiem o tem, że nie jesteś zamożna. Jednak marzeniem mem jest, byś moją była na zawsze. Czy wierzysz mi teraz?

Słuchała słów Tadeusza w milczeniu, wkońcu zapytała:

— Przecież pański ojciec nie zgodzi się na nasze małżeństwo. I co wtenczas będzie?

— Zgodzi się, czy nie zgodzi. Ty kochanie musisz być moją! — powiedział, całując na pożegnanie jej rączkę.

Po wyjściu Tadeusza, stała w miejscu jabky zahypnotyzowana słowami młodego Ścibora. Wreszcie wybiegła z domu i usiadła obok śpiącej babci. W uszach jej brzmiały jeszcze słowa Tadeusza.

VII.

Z silnemi wypiekami na twarzyczce wchodziła Jadzia do domu Ścibora. Gdyby nie pilny i ostry nakaz zapłacenia zaległych rat, nie odważyłaby się iść do dworu. Jadnak musi powiedzieć mateczce o nadeszłem upomnieniu.

Po krótko trwającej rozmowie z matką, zabierała się do odejścia, gdy nagle wszedł Tadeusz. Jadzia na jego widok spłonęła. W zakłopotaniu skubała frendzle szala, który w pośpiechu zarzuciła na ramiona, biegnąc do matki.

— Coś ważnego zajść musiało, że moje kochanie przyszła do nas. — Zapytał Tadeusz ze zwykłym sobie uśmiechem, ściskając dłoń dziewczęcia.

Lena zajęta przy kuchni śledziła z pod oka Tadeusza. Spostrzegła, że zbyt poufale odnosi się do Jadzi. Niezadowolona z tego, zwróciła się do niego:

— Panie Tadeuszu! będę bardzo wdzięczna panu, gdy pozostawi córkę moją w spokoju. Opowiadano mi, że w czasie zabawy dożynkowej, pan dużo zabiegał o względy mej córki. Radzę panu zaprzestać, gdyż to niema najmniejszego sensu.

— Pani widocznie źle o mnie sądzi — rzekł Tadeusz podnosząc rękę Leny do ust. — Otóż oświadczam się pani o rączkę jej córeczki. Kocham całem sercem Jadzię i bez niej nie wyobrażam sobie życia.

— Panie Tadeuszu! — przerwała Lena zaskoczona jego oświadczeniem się. — Proszę dobrze zastanowić się. Córka nie jest odpowiednią partją dla pana, jest biedna.

— Wiem o tem, ale zalety, które zdążyłem poznać, znaczą u mnie więcej, niż wielki majątek.

Lena z pewną dumą spojrzała na jedynaczkę.

— Bardzo mi przyjemnie słuchać co pan mówi, jednak Jadzia nie będzie żoną pana. Ojciec pański nie zgodzi się na to.

— Jestem pełnoletni, ożenię się bez zezwolenia ojca.

— Może wydziedziczyć pana.

— Jestem młody i zdolny, przy Boskiej pomocy dam sobie radę w życiu, — rzekł spoglądając z uśmiechem na Jadzię.

— Wobec tego, nie mam już nic do powiedzenia — chyba to, że pan może żałować swego nierozważnego kroku kiedyś, gdy będzie już zapóźno. Gdy pomyślę nad tem, to przyznać muszę otwarcie, że mam pewne uzasadnione obawy.

— A jednak przekona się pani, że obawy te były zupełnie zbyteczne.

* * *

Więc Tadeusz kocha mnie rzeczywiście, jeżeli powiedział to do mamusi, mówiło sobie dziewczę w duszy biegnąc do domu. W uszach dzwoniły jej jeszcze słowa jego, jakby dziwna i słodka muzyka, u serce napełniało nieznane dotąd uczucie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto chce jeździć konno musi umieć obchodzić się z koniem.



Zasadę, zamieszczoną w tytule, stosuje się w szkole jazdy konnej w Londynie. Z brzaskiem dnia przychodzą do szkoły uczenice i poją a następnie karmią konie. W ten sposób młode dziewczęta oswajają się i zaprzyjaźniają się z koniem.

Ale taką szkołę można prowadzić tylko wówczas, gdy do tej szkoły są przeznaczone konie spokojne, nie gryzące i nie kopiące. Przy spokojnych koniach oswajanie się młodzieży i na wsi postępuje gładko. Przy koniach zaś złych często zdarzają się nieszczęśliwe wypadki, jak kopnięcie, ugryzienie, wierzganie i t. p.

Wysłuchana modlitwa.

(Dokończenie).

Przed karczmą było pełno ludzi; wszyscy chcieli Walka schwytać, ale on wymknął się im i uciekł. Słyszał tylko jakieś głosy i krzyki za sobą, lecz nie oglądał się, uciekał dalej a dalej. Choć wiatr z deszczem tamował mu ucieczkę, nie uważał na nic, brnął po błotach i bagnach, gdzie go oczy niosły, bo wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju, jeno go dalej a dalej od rodzinnej wioski do ucieczki zmuszały.

I przybył wreszcie bardzo zmęczony i zziębnięty do jakiegoś lasu. Już się zmierzchło, noc się zrobiła ciemna, a deszcz lał okropnie, już dalej nie mógł uciekać, bo nogi odmawiały mu posłuszeństwa. Zafrasował się Walek niezmiernie, jak tu noc w tak ciemnym lesie przepędzić; deszcz leje jak z cebra. Rozgląda się, aż tu stoi przed nim ogromny dąb wypróchniały. Bez namysłu więc schował się w to wydrążenie i tym sposobem znalazł wygodne schronienie przed burzą. Lecz jak straszne myśli przesuwały się Walkowi po głowie. Zdawało mu się co chwila, że jakiś dziki ku niemu się zbliża; to znów, że z wydrążenia dębu gady jadowite wysuwają się i żądłami chcą go dosięgnąć, drżał okropnie na całem ciele, jednak siedział w ukryciu. Aż tu naraz jakieś światło zobaczy.

— Już po mnie! to pewno zbójcy... lub pogoń, aby mnie schwytać; chciał Walek westchnąć do Boga o ratunek, lecz nie mógł, a światło zbliża się coraz bardziej i słychać jakieś głosy.

I stanęło w pobliżu dębu trzech mężczyzn, których Walek przy świetle dokładnie zobaczył. Czarno zarośnięci na twarzy, każdy z nich miał siekierę i kilka pistoletów za pasem. Walek na pół zawarł oczy, tak go te postacie przeraziły... byli to bowiem, jak się domyśleć łatwo, rabusie. Zobaczyli Walka... i jeden z nich, przybliżywszy się ku dębowi, krzyknął groźnie:

— Ktoś ty nędzniku!

Walek nie mógł słowa przemówić, lecz gdy ów czarny człowiek wymierzył ku jego głowie pistolet, odezwał się prawie umierającym głosem:

— Ja jestem Walek.

Rozbójnicy owi zadawali jeszcze dużo pytań Walkowi, skąd się tu wziął, po co przybył, a kiedy Walek zeznał szczerą prawdę, jako uciekł z domu, uderzywszy ojca i t. d., rzekł najstarszy rabuś:

— Do domu nie masz po co wracać, a kiedyś

jest w naszych rękach, to przystań do nas, masz siłę, a u nas życie przyjemne; gdybyś nie chciał, to w łeb ci palnę.

I Walek przystał do szajki rozbójników.

Dano mu spory kielich wódki, czem się mocno pokrzepił, a potem musiał przysięgnąć na wierność i posłuszeństwo ich wodzowi. Kiedy to uczynił, rzekł mu ów najstarszy zbójca:

— Pamiętaj bracie, że gdybyś nas zdradził i tę przysięgę, którąś przy tym dębie co tylko wykonał, złamał, to my cię na końcu świata znajdziemy, tu cię przyprowadzimy i w łeb palniemy.

I poszedł Walek z nimi w głąb lasu, a wkrótce znajdował się już przy ognisku zbójeckiem, około którego siedziało jeszcze kilku innych rabusiów, jedząc i popijając wódkę.

Tak więc Walek był rabusiem. Nie pomyślał nigdy o domu, nie modlił się nigdy, tylko dzień i noc trudnił się razem z innymi rozbojem. I długo, długo prowadził takie haniebne życie, bo aż lat kilka. Twarz jego zczerniała i zarosła, cały zdziczał w onym okropnym lesie, a w wiosce jego rodzinnej wiedziano tylko, że gdzieś przepadł bez wieści.

Razu pewnego wyprawiono Walka samego na czaty daleko gdzieś do lasu. Walek poszedł na wskazane miejsce i usadowił się za krzakiem w nadziei, że kogoś pochwyci. Długo tak leżał wsparty na ręce, aż znużony zdrzemnął się. I śniło mu się, że widział w chacie na łożu śmiertelnem konającego ojca, który ku niemu wyciągnął ręce do uścisku i pożegnania. Słyszał głos jego: „Walku! Walku! przybliż się do mnie!“ Lecz Walek wnet się ocknął i znów czatował dalej; jednak różne myśli plątały mu się po głowie. Mimowoli porównywał dawniejsze swoje życie szczęśliwe w chacie ojca w otoczeniu miłych mu osób, kiedy miał czyste sumienie, a obecne tak haniebne i pełne nieprawości. Wzdrygnął się; a może ojciec żyje, pomyślał po raz pierwszy, a może mi przebaczy; padnę mu do nóg, on taki dobry, choćby stąd uciec! ale jak? a nuż mnie schwyta który ze zbójców? I zamyślił się Walek głęboko.

Wkrótce jednak powstał, rzucił o ziemię siekierę i pistolety i co sił starczyło, pobiegł lasem w stronę zachodnią. Uciekał znowu długo a długo, jak gdyby go kto gonił. Odetchnął nieco swobodniej, ale kroku nie zwolnił, lecz pędził jak ścigany. Przebiega pola, łąki, mija jakieś wioski, aby tylko co prędzej stanąć na progu rodzinnego domu.

I po długiej podróży widzi wreszcie kościółek, w którym się nieraz dawniej modlił, widzi i zagrodę ojca. Zwolnił kroku. Obok niego chodzą znajomi, nikt go nie poznaje, każdy obojętnem spojrzy nań okiem. Już stanął przed chatą ojca. Lecz jak wstąpić w te progi? Jakiś strach go przejmuje i zatrzymał się. Aż tu widzi, jak żyd wyprowadza bydło ze stajni.

— Ej Icku a któż to wam pozwolił tak gospodarować u Macieja Skiby — rzekł Walek.

— Ny, co tobie gałgan do tego — odezwał się na to żyd — to już nie jest Macieja Skiby, tylko to jest moje. Maciej już umiera, a jego syna Walka już dawno djabli wzięli, narobił u mnie dług ogromny, to ja wszystko zasekwestrował i zaraz będzie zabrać.

Walek stanął jak wryty, zadumał się i nieśmiałem krokiem przystępuje ku drzwiom, które były otwarte, wstępuje do izby, w której jest dużo ludzi i widzi ojca konającego i myśli postąpić i upaść na kolana przed łożem ojca i prosić o przebaczenie, ale nie miał odwagi; wszyscy się nań patrzą, nikt go nie poznaje. Aż tu umierający ojciec rzucił ku niemu spojrzenie, zapłonął jakiemś nadzwyczajnem uniesieniem i wskazując ręką na niego, wyrzekł przytłumionym głosem:

— Walku! Walku! ty żyjesz ach! zabiłeś mnie! ale popraw, się, a ja ci przebaczam i błogosławię.

Na te słowa rzucił się Walek ku łożu ojca i padł przed nim na kolana, lecz w jednej chwili zakrzyczał przeraźliwie:

— Ratujcie, ratujcie! moja ręka! umrę z boleści!

Zamieszanie zrobiło się w chacie: ludzie pochwycili omdlałego Walka i zanieśli do jakiegoś domu, gdzie go położono do łóżka. A stary Skiba już nie żył. Po pewnym czasie wyszedł Walek z owego domu, który się szpitalem nazywał, ale wyszedł bez ręki, złamał ją zupełnie przy łożu umierającego ojca, więc mu ją odcięto. Była to właśnie ta ręka, którą się na ojca podnieść poważył.

Gdzie się teraz miał udać Walek, co miał robić? Do pracy niezdolny, bo kaleka bez ręki; domu ani gospodarstwa nie ma, bo żydzi wszystko po śmierci Macieja zabrali za długi, jakie Walek narobił. Nic mu nie pozostawało, jak tylko iść o żebraczym kiju.

— Bóg jest miłosierny — zawołał z głębi duszy Walek — muszę srogo odpokutować za moje grzechy, za nieszanowanie ojca, za jego łzy, które wylał prosząc mnie, abym zaniechał złego życia, a ja jeszcze się poważyłem podnieść nań rękę. O Boże! Tyś sprawiedliwy!

I Walek był żebrakiem. Chodził od wioski do wioski i prosił o jałmużnę, a ludzie litowali się nad nim, nad kaleką i żebrakiem.

Tak upłynęło długo czasu. Walek się już zestarzał, siwizna mu pokryła głowę, nie tyle jednak wskutek podeszłego wieku, jak raczej z boleści, zmartwienia i niewygód. Raz idąc z pewnej wioski i niosąc sporo uzbieranej jałmużny, której ludzie nieszczęśliwemu kalece nie skąpili, zobaczył figurę świętą przy drodze. Ponieważ Walek stał się już teraz dobrym człowiekiem, więc ukląkł przed owym krzyżem i bijąc się w piersi modlił się serdecznie. Naraz usłyszał jakiś turkot. Obejrzy się mimowoli, a tu bryczka, na której siedziało dwóch mężczyzn porządnie ubranych, stanęła przed figurą. Jeden z owych panów zsiadł z niej, a przystępując do biednego kaleki Walka, odezwie się:

— Biedny człowiecze! widzę, żeś bardzo nieszczęśliwy, po co masz się tułać po świecie? Ja jestem bogaty, dam ci utrzymanie porządne do śmierci; siadaj ze mną, zawiozę cię do domu mego.

Walek mimowoli czegoś zadrżał.

— No siadaj, siadaj biedaku, a te torby naładowane zdejm ze siebie i połóż w tyle bryczki, choć ci więcej to wszystko potrzebnem nie będzie, bo już tego nie skosztujesz, ale rzucić daru Bożego nie można. Ja ci już przyszłość szczęśliwą zapewnię.

I Walek nic nie powiedziawszy wsiadł do bryczki Znać daleko gdzieś mieszkali ci panowie, z którymi jechał Walek, bo mijali wioskę za wioską, a jeszcze nie byli na miejscu. Jadą i jadą gdzieś nieustannie, a Walek czegoś okropnie przelękły. Aż tu przybyli do owego lasu, gdzie to Walek był dawniej rozbójnikiem. Biedny żebrak już prawie umiera z bojaźni. Stanęli przed owym dębem, przed którym Walek przysięgał zbójeckiemu hersztowi.

— Złaź nędzniku! — zawrzeszczał teraz jeden z tych panów.

Trupia bladość pokryła oblicze Walka; poznał tych samych rozbójników, co go pod tym dębem spotkali owej nocy, kiedy uciekł z domu.

— Łotrze! nędzniku! Pamiętasz tę chwilę, kiedyś tu złożył przysięgę? Pamiętasz, że my ci powiedzieli: gdy nas zdradzisz, my cię na krańcu świata znajdziemy, tu przyprowadzimy i w łeb palniemy.

Uczuł biedny żebrak, że już ostatnia wybiła dla niego godzina, złożył ręce i na śmierć się gotował.

— Zdrajco! — zakrzyczał znowu zbójca — my cię postawili na straży, a tyś nas oszukał, naprowadziłeś nieprzyjaciół do lasu, którzy nas wszystkich chwytali, my tylko obaj uciekli i od tego czasu szukamy cię do dziś dnia. Lecz koniec szukania, stawaj prosto, połkniesz dwie kule.

I wymierzyli pistolety ku głowie nieszczęśliwego Walka. Wtem zagrzmiało, a piorun palnął w ów dąb stuletni, roztrzaskał go na drobne części i trupem położył owych dwóch zbójców, zanim zdołali do żebraka wystrzelić. Walek również upadł na ziemię z przestrachu i osłabienia, jednak był zdrów. Westchnął żebrak do Boga za cudowne ocalenie i chciał powstać, gdy wtem zjawiło się przed nim kilku żandarmów.

— Mamy was rabusie — zawołał jeden żandarm — długi my was czas szukamy, Twych dwóch braci już Bóg piorunem ukarał, że nie powstaną aż na sąd ostateczny, ale ty wstań! pójdziesz z nami do rąk sprawiedliwości!

Walek już nic nie odpowiedział z braku sił i przytomności.

— Wstań już czas, byś poszedł na resztę twego nędznego życia do ciemnego więzienia; wstań już czas!

— Już czas Walku, wstawajże, czyś słaby? — mówi troskliwy Maciej do syna, budząc go nazajutrz zrana.

Walek się ocknął, patrzy, nie pojmuje, co się z nim dzieje. Widzi ojca, widzi, że on w domu leży na łóżku a nie w żadnym lesie.

— Boże! co się dzieje ze mną? Tatuniu drogi kochany, toż to wszystko był sen? ja tutaj? ach Boże, mój Boże!

I powstał Walek i rzucił się na kolana przed ojcem i całował jego stopy, a łzy radości, żalu i poprawy padały na ziemię razem ze łzami Macieja. Patrzcie, co za dziwne zrządzenie Boże! Prośbę, którą strapiony Maciej wieczorem wczoraj o poprawę syna do Boga zasyłał, wysłuchał Pan Bóg i dopuścił taki sen na Walka, a ten mu do zupełnej poprawy posłużył. Sen ów wskazał Walkowi dokładnie, jakie następstwa i skutki może pociągnąć za sobą złe życie, do czego to może doprowadzić człowieka pijaństwo i inne zdrożności. Więc też Walek podziękował Panu Bogu za zbawienną przestrogę, poszedł do kościoła natychmiast i z grzechów się oczyścił, życia, jakie do tego czasu prowadził, zupełnie zaniechał i stał się najzacniejszym i najuczciwszym człowiekiem.

* * *

Dziś Wałenty Skiba jest zamożnym gospodarzem, a że umie pisać i czytać i wieś szanuje go jako godnego i młodego człowieka, toż choć jeszcze młody, obrano go sołtysem. *Fr. Marzec.*

KRONIKA.

Termin wyborów do Sejmu i Senatu. Ogłoszone zostało rozporządzenie P. Prezydenta Rzeczypospolitej wyznaczające wybory do Sejmu w dniu 8 września b. r., zaś do Senatu w dniu 15 września b. r.

Prace przeciwpowodziowe. W dniu 19 bm. zakończono prace nad wybudowaniem 4 zapór wodnych na rzece Łomniczance pod Nowym Sączem. Wybudowanie tych zapór jest dalszym etapem zabezpieczenia powiatu przed powodzią. W ubiegłym roku rzeka Łomniczanka w czasie powodzi wyrządziła bowiem olbrzymie spustoszenia. Prace nad budową zapory w Rożnowie posuwają się naprzód. — Obecnie rozpoczęto już postępowanie wodno-administracyjne i częściowo postępowanie wywłaszczeniowe, które potrwa do 15 sierpnia b. r.

60 miljonów złotych na obwałowanie rzek i potoków. Komitet ekonomiczny ministrów na ostatniem swem posiedzeniu przyjął plan robót wodnych na okres 1935-36. Sumy przeznaczone na inwestycje wodne z budżetów administracji państwowej, z Funduszu Pracy i pożyczki inwestycyjnej, wynoszą około 60 miljonów zł. Komitet ekonomiczny uznał za konieczne przeprowadzenie w pierwszym rzędzie tych inwestycyj wodnych, które mają najważniejsze znaczenie gospodarcze, w szczególności zaś zmierzają do zabezpieczenia przed klęską powodzi i zatrudniają znaczną liczbę bezrobotnych. Przyjęty przez komitet ekonomiczny plan przewiduje opanowywanie szkodliwego działania wód płynących zapomocą budowy zbiorników wykonania budowli regulacyjnych, obwałowywania rzek i potoków przy jednoczesnem w miarę możności wyzyskiwaniu sił wodnych dla celów gospodarczych.

Rejestrowy zastaw rolniczy nie podlega zajęciu za podatki. Ministerstwo rolnictwa rozesłało do Izb skarbowych okólnik, zawierający instrukcję dla urzędów skarbowych, aby zaniechały w tym roku zajmowania przedmiotów, obciążonych rejestrowym zastawem rolniczym, na pokrycie należności z tytułu podatku majątkowego, gruntowego i przemysłowego.

Normy przemiału pszenicy i żyta. W Dzienniku Ustaw R. P. Nr. 51 z dnia 18 lipca r. b. ukazało się rozporządzenie ministra Spraw Wewnętrznych wydane w porozumieniu z ministrami: Przemysłu i Handlu, Rolnictwa i R. R., oraz Skarbu — o przemiale pszenicy i żyta. Na podstawie tego rozporządzenia zakazuje się przemiału pszenicy na mąkę gatunków niższych, (ciemniejszą), aniżeli 65-procentowego przemiału oczyszczonego ziarna. Również zakazany jest przemiał żyta na mąkę gatunków niższych (ciemniejszą), aniżeli 55-procentowego przemiału oczyszczonego ziarna. Poza przemiałem powyżej wymienionym, zezwala się na przemiał pszenicy i żyta na mąkę razową, stanowiącą 90 proc. wymiał z oczyszczonego ziarna.

Koszty wyborcze gmin. Na podstawie nowej ordynacji wyborczej do ciał ustawodawczych ustalone zostało, iż gminy ponosić będą koszty sporządzenia spisów wyborców, urządzenia lokali wyborczych oraz diet członków obwodowych komisyj wyborczych. — Wszystkie inne wydatki, połączone z przeprowadzeniem wyborów, ponosi skarb państwa.

Urodzaje bardzo dobre. Wiadomości nadchodzące od związków zawodowych rolników stwierdzają, że urodzaje są bardzo dobre.

Projekt ustawy o poradnictwie przedślubnem. Opracowany przez Polskie Towarzystwo Eugeniczne projekt ustawy o poradnictwie przedślubnem przewiduje między innemi, że ubezpieczalnie społeczne i zarządy komunalne obowiązane są zakładać poradnie przedślubne w ośrodkach zdrowia, ewentualnie w poradniach ubezpieczalni, a tam gdzie ich niema —

samodzielnie. W okresie pierwszych pięciu lat po wejściu w życie ustawy, urzędnicy stanu cywilnego obowiązani są zwracać uwagę osób wstępujących w związki małżeńskie na konieczność zasięgania porady lekarskiej o stanie ich zdrowia. Po upływie pięciu lat zaświadczenia takie mają być obowiązujące przy zawieraniu ślubów. Zaświadczenia o stanie zdrowia według projektu ustawy, mają być ważne przez przeciąg 2 tygodni od daty wystawienia.

Tragiczne wypadki w okolicy Krakowa. Wczoraj w okolicy Krakowa zdarzyło się kilka tragicznych wypadków. W Liszkach przejechany został przez wóz Mieczysława Sobkowicza 2-letni Jan Steczko. Dziecko doznało złamania podstawy czaszki i lewego podramienia.

Na drodze Mogilany — Kraków wpadł na wóz z drzewem, jadący rowerem z Rabki do Krakowa monter Ferdynand Żółtek. Doznał on szeregu ciężkich obrażeń.

W Kopance pow. Kraków, niejaki Milc zadał mieszkańcowi tej wsi Sekule szereg ran siekierą w głowę.

Na polach wsi Żerkowice, pow. Olkusz, w czasie sprzeczki na tle sporu majątkowego mieszkaniec tej wsi Stanisław Wódka zastrzelił z rewolweru swego sąsiada Jana Miśtę. Sprawca został ujęty przez policję.

Zbóje zabili gospodarza. W Bilczycach koło Gdowa, w powiecie myślenickim, schroniło się pod strzechę stodoły rolnika Jana Kalety dwóch osobników, którzy chcieli tam przeczekać burzę. Kaleta z żoną zajęty był zwożeniem drzewa. Ponieważ małżonkowie nie zważając na ulewę wyjeżdżali wozem z domu, żona Kalety zwróciła mężowi uwagę, że przy obecności dwóch nieznanych ludzi należy dom zamknąć. Jeden z osobników posłyszawszy rozmowę między małżonkami dodał drwiąco, że i stodołę należy zamknąć, bo mogą i stodołę okraść. Kaleta zamknął dom, w myśl rady samych osobników zamknął i stodołę, poczem z domu odjechał. Kiedy koło godz. 8 Kaletowie wraz z parobczakiem wrócili z drzewem do domu, osobnicy jeszcze pod strzechą stodoły stali. W godzinę później jeden z osobników zapukał do okna prosząc o ogień do papierosa. Kiedy Kaleta nie podejrzewając nic złego uchylił okno podając żądane zapałki zbliżył się do niego jeden z osobników i zasypał go kilku strzałami rewolwerowemi. Przerażona Kaletowa wraz z parobczakiem wybiegła tyłem do sąsiadów, Kaleta zaś został sam w chacie z obu opryszkami, którzy korzystając z zamieszania wywołanego swemi strzałami wtargnęli oknem do wnętrza. Tu rabusie oddali jeszcze kilkanaście strzałów raniąc ciężko Kaletę w pierś tak, iż rolnik w trzy godziny później skonał. Rabusie nerwowo i pobieżnie tylko splądrowali chatę Kaletów, obawiając się odwetu sąsiadów, których w międzyczasie zaalarmowała Kaletowa z parobczakiem. Wkońcu rabusie zbiegli w niewiadomym kierunku, niczego nie zabierając. O zuchwałym występie rabusiów zawiadomiono natychmiast policję, która na podstawie rysopisów podanych przez Kaletową ujęła ich w osobach Stefana Feliksiaka lat 39, zawodowego złodzieja i Stefana Półki, lat 28, również zawodowego złodzieja z Myślenic.

Upajanie chłopów eterem. W podgórskich okolicach zachodniej i środkowej Małopolski szerzy się szkodliwy zwyczaj narkotyzowania się eterem. Wielu chłopów z tamtych okolic używa eteru zamiast wódki. Oczywiście, że narkotyk ten dostaje się na wieś drogą nielegalną. W roku ubiegłym władze bezpieczeństwa zaobserwowały, że niejaka Agnieszka Polończyk wyjeżdża z Dobczyc do Krakowa, kupuje stare ubrania, a przy sposobności i eter który sprzedaje następnie w Dobczycach i okolicy. — Dnia 8 marca przeprowadzono u Polończykowej rewizję w chwili, gdy opuszczała drogerję Romualda Wiśniewskiego przy ulicy Stradom w Krakowie. Rewizja dała wynik pozytywny. U Polończykowej znaleziono 5 butelek eteru, który zakupiła u Wiśniewskiego. Onegdaj Wiśniewski odpowiadał za nielegalną sprzedaż eteru przed Sądem Okręgowym karnym w Krakowie i skazany został na 10 miesięcy więzienia. — Zaznaczyć należy, że Wiśniewski skazany już został swego czasu za sprzedawanie eteru na 8 miesięcy więzienia, a w najbliższych tygodniach stanie po raz trzeci, za ten sam występek, przed sądem. Następna rozprawa dotyczyć będzie sprzedaży większych ilości eteru do Gorlic i Dobczyc. Oprócz Wiśniewskiego na ławie oskarżonych zasiądzie 4 kupców żydowskich, którzy kupowali eter od Wiśniewskiego „hurtem“, a następnie sprzedawali go w małych ilościach chłopom.

Zgon obrońcy Lwowa, brygadjera Mączyńskiego. W poniedziałek zmarł w szpitalu wojskowym we Lwowie po dłuższej chorobie serca w wieku lat 54 ś. p. pułkownik Czesław Mączyński, dowódca obrony Lwowa z 1918 r. i małopolskich oddziałów armji ochotniczej. — Zmarły, uczony historyk, władający 10 językami, odbył kampanję wojny światowej jako oficer artylerji w armji austrjackiej. W listopadzie 1918 r. był komendantem polskich sił zbrojnych, walczącym przeciwko Ukraińcom o polskość Lwowa. W r. 1920 został mianowany dowódcą małopolskich oddziałów armji ochotniczej i walczył przeciwko nawale Budiennego. Ś. p. zmarły, w pierwszych latach po wojnie był posłem na Sejm i przewodniczącym kapituły krzyża obrony Lwowa i posiadał liczne odznaczenia, między innemi krzyż „Virtuti Militari“, „Krzyż walecznych“ 4-krotnie i „Krzyż Niepodległości“ z mieczami. Ostatnio ś. p. brygadjer Mączyński przebywał stale w swym majątku ziemskim w Wierzbowie. Zwłoki ś. p. brygadjera Mączyńskiego w ubiegły piątek złożono z honorami generalskiemi na cmentarzu obrońców Lwowa.

Samobójstwo dwojga starych. We Lwowie popełnił samobójstwo 85-letni Stefan Stryj i jego żona 88-letnia Anna. Powodziło im się przed laty dobrze. Ostatnio jednak nie mieli już środków do życia i trudnili się żebractwem. Otruli się denaturatem, kupionym za wyżebrane pieniądze. Zawezwany lekarz stwierdził już tylko zgon obojga.

Dwa morderstwa rabunkowe pod Złoczowem. Onegdaj wieczorem na jadącego kupca nierogacizny Jarosława Stasiaka napadło koło Pomorzan w okolicy Złoczowa kilku nieznanych osobników, którzy po zamordowaniu swej ofiary siekierą zrabowali 300 zł. We środę nad ranem jacyś nieznani dotąd sprawcy napadli koło Rykowa na kupca Berischa Rota, którego zamordowali i obrabowali.

Obchód winobrania w Zaleszczykach. Właściciele sadów w Zaleszczykach postanowili urządzić w tym roku po raz pierwszy obchód winobrania. Utworzono specjalny komitet, do którego weszli przedstawiciele władz, delegaci polskich i ruskich organizacyj gospodarczych, oraz związków rolników i ziemiaństwa powiatów tak zwanego ciepłego Podola. Obchód winobrania rozpocznie się 15 września. Program obchodu przewiduje różne atrakcje i wycieczki oraz zwiedzanie winnic. Postanowiono zwrócić się do

władz kolejowych, by przyznały 80 procentową zniżkę dla uczestników obchodu winobrania.

Kloc drzewa zmiażdżył mu głowę. Wczoraj we wsi Witowice powiatu miechowskiego wydarzył się tragiczny wypadek w okolicznościach dość niezwykłych. Mianowicie kilku młodych ludzi urządziło sobie huśtawkę na klocach drzewa. W czasie zabawy skutkiem nieostrożności jednego z uczestników, spadł ciężki kloc na głowę mieszkańcowi tej wsi Tadeuszowi Żabickiemu miażdżąc mu ją doszczętnie. Żabicki zginął na miejscu.

Posterunkowy zastrzelił komendanta posterunku. W ubiegłą niedzielę w lokalu posterunku Policji Państwowej w Skale koło Ojcowa w okolicznościach bliżej nieznanych posterunkowy Stefan Wyrwał wystrzałem z rewolweru pozbawił życia komendanta posterunku starszego przodownika Feliksa Sztangreta, poczem z tego samego rewolweru odebrał sobie życie. Morderca i samobójca w ostatnim czasie cierpiał na silny roztrój nerwowy. Tragicznie zmarli posterunkowi pozostawili żony i po troje dzieci.

Syn w obronie matki zabił ojca. We wsi Mujcza pow. kieleckiego A. Komorowski w sporze o pieniądze począł bić w nielitościwy sposób swą żonę. Za matką ujął się 24-letni syn Stanisław. Rozwścieczony ojciec z siekierą w ręku rzucił się na syna, stającego w obronie matki, usiłując zadać mu cios. W zaciętej walce syn wyrwał ojcu siekierę i ostrzem jej rozpłatał mu głowę, kładąc go trupem na miejscu, poczem sam oddał się w ręce policji.

Rabin-cudotwórca ma wskazać, gdzie jest skarb. Kielce żyją w gorączce złota pod wpływem wersyj, jakoby na peryferjach miasta, w czasie odwrotu wojsk rosyjskich, pewien oficer rosyjski zakopał 800.000 rubli w złocie. Świadkiem ukrycia skarbu był ordynans tego oficera, który tą tajemnicą podzielił się z mieszkańcami Kielc. W nocy na miejscu oznaczonem tajemnicze postacie kopią doły w poszukiwaniu skarbu. Kilku bardziej pomysłowych żydów z Kielc postanowiło uprościć sobie sprawę znalezienia skarbu w ten sposób, że wysłali do Warszawy delegację do jednego z cudotwórców, aby wskazał im miejsce ukrycia skarbu. Dotąd jednak delegacja informacji takiej nie otrzymała.

Wichura przewróciła 26 stodół. Nad szeregiem wsi powiatu opoczyńskiego w kieleckiem przeszła gwałtowna burza z gradem, w czasie której wywróconych zostało 26 stodół. We wsi Krasik utraciła życie 13-letnia St. Kujawska, przygnieciona wywróconem przez huragan drzewem. Tego samego dnia przeszła burza nad powiatem włoszczowskim, wyrządzając na polach kilku wsi znaczne szkody.

Kobieta w skrzyni wysłana jako bagaż. Sąd grodzki w Łodzi rozpatrywał sprawę niejakiego K. Górki. Po wyjeździe żony, Górka chciał sprowadzić do siebie swą przyjaciółkę Wiązkównę. Nie chcąc się kompromitować, powziął myśl, ażeby ona przybyła w skrzyni, jako bagaż. Kolega jego sporządził skrzynię, wysłał ją dywanami i ulokował w niej Wiązkównę. Na wierzchu skrzyni wypisał kilkakrotnie: ostrożnie, szkło! Podczas wyładowania skrzynia z żywym bagażem upadła i rozbiła się. Wypadła z niej płacząca Wiązkówna. Wypadkiem tym zainteresowała się policja, skierowując sprawę do sądu. Górka oraz jego przyjaciel zostali skazani po 3 miesiące aresztu każdy.

Pół miljona grzywny — za niedokładności w księgach — W czasie przeprowadzania rewizji skarbowej, władze skarbowe stwierdziły w jednej z największych firm przemysłu bieliźniarskiego w Warszawie niedokładności w księgach handlowych. Właściciel ukarany został wysoką grzywną pół miljona złotych. Przeciw tej wysokiej grzywnie właściciel firmy złożył odwołanie.

Łomem wybił szyby wystawowe w sklepie „Bata“. W ubiegły piątek rano jakiś mężczyzna wybił łomem żelaznym dwie olbrzymie szyby wystawowe w magazynie S-ki Obuwia „Bata“ w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej 137. Policjant odprowadził sprawcę do komisarjatu. — Aresztowany nie chciał ujawnić nazwiska, ani adresu. Wartość rozbitych szyb wynosi 12.000 złotych. Były one ubezpieczone.

Do Palestyny. W ciągu sierpnia, września i października wyjedzie z Polski do Palestyny 8.000 żydów. Co miesiąc przewidziane jest odejście 6 transportów emigrantów w liczbie około 2.000.

Polski lot do stratosfery. W ubiegłym tygodniu dwaj polscy lotnicy: kapitan Burzyński i por. Wysocki w miejscowości Legjonowie wznieśli się balonem w górę i dosięgli wysokości 10 tysięcy metrów. Lotnicy wylądowali szczęśliwie koło Bochni.

Katastrofa kolejowa. W ubiegłą niedzielę pociąg osobowy jadący z Dęblina do Radomia wykoleił się, wskutek czego kilka wagonów przewróciło się. W katastrofie tej dwie osoby zostały zabite, 14 osób odniosło ciężkie rany a 26 jest lżej rannych.

Morderca strzela do siebie na cmentarzu. Na cmentarz w Rybniku przybył w środę jakiś osobnik, ubrany tylko w kostjum kąpielowy i strzelił do siebie w okolicę serca. Gdy podbiegł do niego grabarz, ranny oświadczył, że nazywa się Wacław Jelinek i jest zabójcą swej przyjaciółki Szarlotty Palarzówny. Policja przewiozła Jelinka do szpitala, gdzie orzeczono, że rana jest ciężka, jednak nie zagraża życiu samobójcy. Policja od dłuższego czasu poszukiwała Jelinka. W czasie pościgu znaleziono w lesie jego ubranie. Okazało się, że Jelinek skrwawione ubranie zrzucił z siebie i przebrał się w kostjum kąpielowy, w którym przez 4 dni ukrywał się w okolicznych lasach i wreszcie głód i zimno zmusiły go do opuszczenia kryjówki i do udania się do Rybnika.

Utonęła ratując z topieli brata. Córka rolnika Miętkiego z Wdzydz, koło Wejherowa, licząca lat 14 udała się ze swym braciszkiem po wodę do jeziora. Braciszek, liczący lat siedm spadł z mostu do wody, dziewczynka nie namyślając się rzuciła się na ratunek, zanim jednak zdołała dopłynąć do brata utonęła. Chłopiec wyratowany został przez rolnika Lipskiego. Zwłoki bohaterskiego dziewczęcia znaleziono po dłuższych poszukiwaniach.

Rozpaczliwa obrona topionej kobiety. W Więcborgu w powiecie sępolskim (wojew. pomorskie) Józef Kliczkowski, żyjący w niezgodzie z niedawno poślubioną żoną, postanowił pozbawić ją życia. Kliczkowski namówił żonę do przejażdżki po jeziorze we trójkę z jego przyjacielem Bol. Frieslem. Gdy byli w odludnem miejscu, Kliczkowski schwycił żonę za ręce. Friesel ujął ją za nogi i wrzucili kobietę do wody. Kliczkowska, wzywając pomocy, dopłynęła do łodzi i chwyciła się burty. Wtedy mąż uderzył ją wiosłami. Nieszczęśliwa kobieta trzymając się łodzi, drugą ręką chwyciła rękę męża. Zbrodniczy mąż byłby również znalazł się w falach jeziora. Tymczasem jednak wołania kobiety posłyszeli ludzie na brzegu i przyszli jej z pomocą. Obu zbrodniarzy aresztowano.

Pijak zabił oficera mandoliną. W Tczewie przy ul. Sobieskiego zamordowany został w nocy z ubiegłego

czwartku na piątek 35-letni porucznik Aleksander Skowroński z bataljonu strzelców. Skowroński spieszący ulicą Sobieskiego został napadnięty przez pijanego bezrobotnego ślusarza 24-letniego Jana Wróbla, syna emerytowanego urzędnika pocztowego Karola Wróbla. J. Wróbel uderzył parokrotnie bez żadnego powodu oficera metalową mandoliną w głowę. Oficer odbiegł kilka kroków od napastnika, by zająć postawę obronną. Napastnik dopadł rannego oficera i dalszemi ciosami mandoliny zwalił go z nóg. Morderca w bestjalski sposób dobił leżącego na ziemi, bezprzytomnego oficera poczem, zbiegł. Morderstwo zostało zauważone przez przechodniów. Po krótkich poszukiwaniach znalazła policja zbrodniarza ukrytego w rowie przy ul. Sobieskiego. Na ubraniu i na mandolinie stwierdzono ślady krwi. Zbrodniarza zakuto w kajdany i odstawiono do aresztu.

Rzuciła się pod lokomotywę. W środę w Wilnie rzuciła się pod koła lokomotywy pod wpływem rozstroju nerwowego, 40-letnia Zenajda Iwanowska, żona urzędnika kolejowego. Koła lokomotywy przecięły desperatkę na pół.

„Żydom wstęp wzbroniony". Jak donosi niemieckie biuro informacyjne, w nadreńskiem kąpielisku Duerkheim wywieszono u wejścia do domu zdrojowego tabliczkę z napisem: „Żydom wstęp wzbroniony". Również hotele miejscowe nie przyjmują kuracjuszy żydowskich.

Płonąca rzeka. Nad okręgiem Gisord we Francji przeszła gwałtowna burza, która największe spustoszenie wyrządziła we wsi Etrepagny, gdzie zanotowano aż 30 uderzeń pioruna. Od pioruna zniszczonych zostało kilka zagród. Z tego samego powodu wybuchł również wielki pożar w miejscowej gorzelni. Całej wsi groziło ogromne niebezpieczeństwo w razie wybuchu zbiorników, zawierających 15.000 hl. alkoholu. Straż ogniowa, chcąc uratować wieś, przekopała od gorzelni do pobliskiej rzeki rów, którym spuszczono alkohol, przyczem zamknięto śluzy, aby nie zatruć wody w całej rzece. Utworzyło się ogromne ogniste jezioro, z którego buchały słupy płomieni na wysokość 15 metrów.

Słup ognia 180 mtr. wysokości tryska z kopalni. W kopalni węgla w Tatabanya na Węgrzech wybuchł pożar. Słup ognia wydobywa się z kopalni na wysokość 180 mtr. — Zdaniem znawców, pożaru nie można będzie ugasić. Przedsięwzięto środki celem zabezpieczenia sąsiednich zabudowań. Ofiarą wybuchu jest 5 zabitych i 7 ranionych. Straty wyrządzone przez tę katastrofę wynoszą około miljona złotych.

565 katastrof kolejowych w ciągu jednego miesiąca. Z Moskwy donoszą o dalszem zwiększeniu się ilości katastrof na kolejach sowieckich. Na linji riazańsko-uralskiej wydarzyło się w czerwcu 566 katastrof i wypadków, wobec 467 w maju. Na linji zachodniej — 680, wobec 543 w maju. Na powyższych linjach zwiększyła się ilość rozbitych parowozów i wagonów. Jako powód prasa sowiecka podaje „niską dyscyplinę pracy, graniczącą z występnem traktowaniem obowiązku".

Autobus wpadł do kanału z 20 podróżnymi. Autobus, wiozący do Holandji 20 podróżnych z Willebroeck w Belgji wpadł do kanału Turnhout (w pobliżu Antwerpji). Katastrofę wywołało wimijanie rowerzysty, który nadjechał niespodziewanie. Z 20 podróżnych 11 utonęło. Pod Barcejoną w Hiszpanji przewrócił się wczoraj autobus wiozący dzieci na wycieczkę. 20 dzieci odniosło ciężkie obrażenia, Przewieziono je do szpitala.

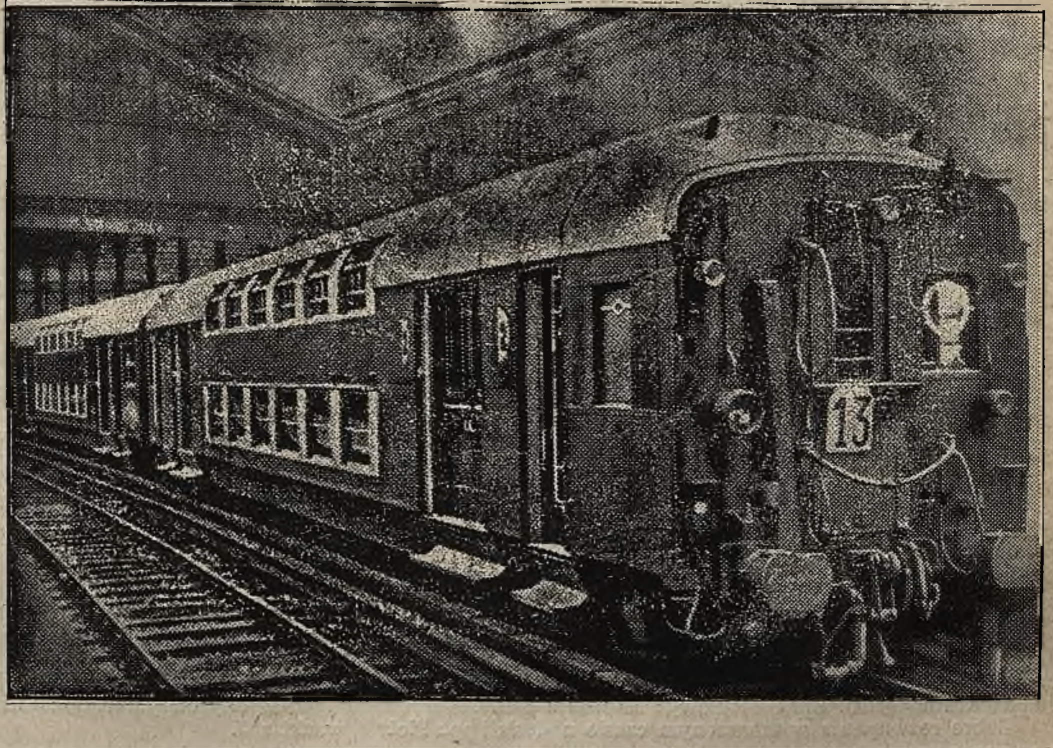
Nota Stolicy św. do rządu niemieckiego. — Watykan skierował do rządu niemieckiego notę z protestem przeciwko naruszeniu konkordatu. Przyczyną noty protestacyjnej stało się wrogie traktowanie katolików w Niemczech, gdzie nawet wydaje się dekrety ministerjalne, ograniczające prawa katolików,

Burze i trąby powietrzne szaleją nad Hiszpanją. Z różnych okolic Hiszpanji nadchodzą wiadomości o gwałtownych burzach, trąbach morskich, huraganach i powodzi. Katastrofy te wyrządziły znaczne straty materjalne i pociągnęły ofiary w ludziach. Dolne dzielnice miasta Gijon w Austurji stoją pod wodą. W okolicy Pampelon wylała rzeka Pidacos, niszcząc całkowicie zbiory. W prowincji Saragosa linje kole-

Piętrowe wagony.

Dotychczas wiedzieliśmy o istnieniu piętrowych wagonów w Rosji sowieckiej. Podczas wojny światowej oddawały one wielkie usługi armji przy przewożeniu wojska na front z bardzo dalekich okolic. W Rosji zastosowano te wagony już podczas wojny rosyjsko-japońskiej, w której aż po daleki Władywostok i port Artura przewożono wojska w piętrowych wagonach.

Takie piętrowe wagony zaprowadzono obecnie na kolejach francuskich. Są one wewnątrz urządzone wygodnie.



jowe przerwane są w kilku miejscach. W prowincji Avila huragan zniszczył prawie wszystkie zbiory, wyrządzając duże szkody wśród bydła.

Koza wywołała rozruchy w Jerozolimie. Na jednej z ulic Jerozolimy w pobliżu Machneh-Jehuda doszło do zajścia, na skutek którego zaalarmowano policję i powstała krótkotrwała panika. Kobieta arabska prowadziła kozę, która ubodła chłopca żydowskiego. Matka dziecka sądziła, iż uderzono jej syna, więc natarła na Arabkę. Natychmiast zebrał się wielki tłum i pewna liczba Arabów w dzielnicy Abadie zajęła agresywną podstawę. Podczas sprzeczki 6 osób zostało poturbowanych. Przybył większy oddział policji który rozprószył obie strony.

Tłum zlinczował dwóch murzynów. W Columbus (w st. Mississippi) dwaj murzyni zostali aresztowani pod zarzutem, że rzekomo popełnili gwałt nad dwiema białemi kobietami. Tłum wyrwał aresztowanych z rąk policji, zlinczował ich i powiesił trupy na drzewie.

Drugi samosąd miał miejsce w miejscowości Ford Lauderdale, we Florydzie gdzie tłum złożony z około 100 zamaskowanych ludzi, steroryzował straż więzienną i opanowawszy więzienie uprowadził stamtąd murzyna, oskarżonego o napad z nożem na białą kobietę, dokonał nad nim samosądu. Murzyna najpierw powieszono, a następnie poćwiartowano i podziurawiono ciało jego kulami.

14 tysięcy zwłok wyłowiono z rzek. Według wiadomości z kół chińskich, z rzek Vochia-kou i Czangcziekiang w prowincji Hudejh wydobyto 14.000 trupów. Według nieoficjalnych danych liczba ofiar powodzi w prowincji Hupejh wynosi od 50 do 100 tysięcy. W samym tylko okręgu Tien-men zginęło 100 tysięcy ludzi. Z Pekinu donoszą, że wylew rzeki Żółtej objął już północną część prowincji Kiang-Su. Dla wzmocnienia tam, otaczających jezioro Wei-czan, sprowadzono 100.000 kulisów. Sytuacja w dorzeczu rzeki Żółtej pogarsza się, gdyż z powodu padających ustawicznie deszczów rzeka przybiera coraz więcej, przerywając różne tamy i zalewając coraz większe obszary. Ogólna liczba powodzian sięga 2 miljony.

100 tysięcy ludzi zginęło w powodzi w Chinach. Z Chin nadchodzą w dalszym ciągu alarmujące wiadomości. Powódź, wywołana wylewem rzeki Jan-Tse, dorównywa klęsce powodzi z r. 1931. Han, dopływ rzeki Jan-Tse, wystąpił z brzegów i spowodował katastrofę, która zniszczyła całą prowincję Tien-Mien Hsien, pozbawiając około 100.000 ludzi życia i znosząc około 1.000.000 domów. Hankou jest poważnie zagrożone powodzią. Woda osiągnęła 51 stóp i 1 cal ponad poziom normalny. Dalsze podniesienie się poziomu spowoduje kompletne zalanie Hankou i Wu-Czang zwłaszcza, że już teraz woda osiągnęła poziom o 4 stopy wyższy od poziomu ulic Hankou, które miejscami stoją pod wodą. Miejscowe władze chińskie współpracują z władzami konsulatów zagranicznych i kontrolują przybór wody. Sytuacja jest tem gorsza, że tajanie śniegu w Tybecie i prowincjach Szeczuan rozpoczęło się jak zwykle w lipcu. Prezydent japoński w Hankou poczynił starania, celem ewakuacji szkoły japońskiej.

Po powodzi w Chinach — Cholera. W miejscowości Hsu-Hou-Fu w północnej części Kiang-su wybuchła epidemja cholery, zwiększając w ten sposób okropności, wywołane przez szerzącą się dalej powódź.

Trzęsienie ziemi na Formozie. Podczas wtorkowego trzęsienia ziemi w Szinczíku na wyspie Formozie, według oficjalnych danych, zginęło 47 osób, 52 osoby zostały ciężko ranne a 92 lekko.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Stanisław Michalski** w O.: Numera minęły się w drodze i już Pan zapewne je otrzymał i regularnie co tydzień otrzymuje. — **Włodzimierz Domeradzki** w B. D.: I tym razem wiersze nadesłane liche. Nie uważa Pan na sens, mając na oku tylko rym.

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W,).

■ ☆ ☆ a Rzeka w Małopolsce.
■ ☆ ☆ a Ojciec inaczej.
■ ☆ ☆ a Część świata.
■ ☆ ☆ a Schowek na papiery.
■ ☆ ☆ a Używana w czasie wyborów.
■ ☆ ☆ a Opakowanie.
■ ☆ ☆ a Grzech.
■ ☆ ☆ a Nie ta.
■ ☆ ☆ a Moc.
■ ☆ ☆ a Zwierzę amerykańskie
■ ☆ ☆ a Służy do szycia.
■ ☆ ☆ a Wartość.
■ ☆ ☆ a Nagroda za winy.
■ ☆ ☆ a Imię żeńskie zdrobniałe.

Zamiast kwadracików i gwiazdek powstawiać odpowiednie litery a te utworzą 14 wyrazów, kończących się na „a", początkowe zaś litery, czytane z góry na dół, zamiast kwadracików, dadzą nazwę wielkiego dzieła historycznego.

2. Szarady.

(Ułożył Henryk Biłka z L.).

I.

Drugie trzecie mamy w naszym kraju,
Czechosłowacy i Węgrzy doń przystępu [nie mają,
Za to Włochom pierwsza przez kraj płynie,
Całość polska prowincja w północnej stro- [nie.

II.

(Ułożył Władysław Nowak).

Pierwsza jest miesiącem
Druga na okręcie,
Całość w każdą pracę
Pcha swój nos zawzięcie.

III.

Pierwsze pół drugiego w wodzie pływa,
Pierwsze trzecie do gry się używa,
Drugie pierwsze bez pierwszej litery,
Stanowią dwie, gdzie bywają cztery
Osoby, rzeczy wszystko obojętne.
Całość patrz w dali jakby głuche, smętne
Piętrzą się w górę hen pod zenity,
Te drogie sercu Polaka szczyty.

3. Łamigłówka literowa.

(Ułożył Franciszek Śmigielski).

G—z—e n—e—a k—r— t—m n—e—a m—a—y.

Zamiast kresek wstawić litery tak, aby otrzymać przysławie.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Stanisław Zielonka z W.).

■ ■ ■ ■ Córka Demetry.
■ ■ ■ ■ Roślina.
■ ■ ■ ■ Rzeka we Włoszech.
■ ■ ■ ■ Drobina.

Litery w pierwszym rzędzie poziomym i pionowym dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 sierpnia b. r.:

Znaczenie zagadek z Nr. 29 „Roli": 1. Łamigłówka: Mickiewicz (pompa, świt, cecha, pokos, żniwa, bieda, odwet, ogier, cacek, orzeł). 2. Szarady: Kalarepa. Redaktor. Polikarp 3. Zagadki: Kostur, grom. Bilet wizytowy: Komisarz celny.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Piotr Szewczyk z M., Józef Kapuściński z L., Kasper Macuga z K., Kazimierz Baster z G., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J., Jan Bober z W., Wincenty Kowalski z J.W., Mieczysław Szeliga z B. i Wojciech Zieliński z G.

Nagrody otrzymali pp.: Kazimierz Baster z G. i Karol Głowacki z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku L. 2.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 23 lipca b. r.

Przenica	17·00—17·25	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	13·25—13·50	Ziemniaki stoł.	5·00—5·30
Owies	16·75—17·75	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·75—15·25	sienn. czer.	140·00—150·00
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·50—23·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka pszen.	31·00—33·00
Siano słodk.	5·50— 6·00	Otręby pszen.	7·50— 8·00
Łubin żółty	10·50—12·00	Otręby żytnie	7·00— 8·00
Konicz.pastew	6·00—7·00	Mąka czerw.	9.00—10·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Po wypadku.

Motocyklista, który wpadł na drzewo i silnie się potłukł, mruczy do siebie:

— Psiakrew — dlaczego to człowiek nie mieszka w Indjach albo w Brazylji, gdzie przy drogach rosną drzewa gumowe?...



Gadatliwa.

Ona: — Jeżeli dzisiaj wieczorom wrócisz późno do domu, jutro przez cały dzień nie usłyszysz ani słowa.

On: — Zgoda.



Wstydliwy.

— Wódka od was aż bucha. Nie wstydzicie się żebrać?

— Toteż dlatego piję, że się wstydzę.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3). GIERUSZYŃSKI: Łowiectwo i zarys rybołostwa.
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5) WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7). RZEWUSKI: Pamiętniki Soplicy.
8). MAURER: Niemcy cofają skazówki zegara.
9). POŁOMSKI: Ćwiczenia cielesne.
10). KLEIN: Gdańsk ilustrowany.
11). Nieustająca tajemnica, FARNOL.
12). FARNOL: Wielka przygoda.
13). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6). PRÓCHNICKI: Wiadomości o państwie.
7). CHOLEWO: Mosty kolejowe.
8). ŚWIDERSKA: Opowiadania dla młodzieży opr.
9). GRABSKI: Wróżba starodawna z tabl.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

Roczniki „Roli“

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN“, Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania Uwaga na adres.

Do nabycia w Administracji „Poli“:

„FLIRT POLSKI“

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

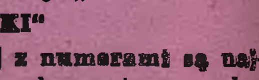
na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**



SKRZYPCE



skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe[go]

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki:

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia Instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro.